Niech żyje ŚFMD i MZS!

NR 11 (97) 24 III. 1950 R. CENA 10 ZŁ

poprostu

STUDENCKIE CZASOPISMO SPOŁECZNO-LITERACKIE

Biblioteka Wyższej Szkoły Ekonomicznej SOPOT

Niech żyje międzynarodowa solidarność młodzieży w walce o pokój i lepszy świat!

„PRZYSIĘGAMY, że będziemy przestrzegali

JEDNOŚCI WYKUTEJ W LISTOPADZIE 1945 R. NIE TYLKO DZIŚ, NIE TYLKO W TYM TYGODNIU, NIE TYLKO W TYM ROKU, ALE ZAWSZE I STALE, DOPÓKI NIE ZBUDUJEMY ŚWIATA, O KTÓRYM MARZYLIŚMY I O KTÓRY WALCZYLIŚMY".

Z przysięgi złożonej przez delegatów na Światowej Konferencji Młodzieży 10 listopada 1945 r.

Kiedy w Londyńskim Albert-Hallu, największej sali stolicy Anglii, 437 delegatów reprezentujących 30 milionów młodzieży z 63 krajów powtarzało słowa przysięgi, zakładając Światową Federację Młodzieży Demokratycznej, narody świata, wyzwolone niedawno od ponurego widma wojny, z ufnością patrzyły w przyszłość, patrzyły z wiarą, że z chwilą upadku niemieckiego i włoskiego faszyzmu, niebezpieczeństwo wojen jest zażegnane.

Był to listopad 1945 roku — pierwszy listopad po wojnie. Wśród ogólnej radości i entuzjazmu, jaki panował na świecie, zaczęły coraz częściej napływać ze wszystkich stron świata meldunki z placu boju. Grecja, Hiszpania, Viet-Nam, Burma, Indie, Malaje znaczyły dni wyzwolenia od niemieckiego faszyzmu, nowymi setkami i tysiącami ofiar w walce z angielskim, amerykańskim, francuskim, czy holenderskim imperializmem. Każdy dzień, tydzień, czy miesiąc alarmował w każdej chwili, godzinie, minucie, narody świata, przynosił nowe ofiary. Przed młodzieżą krajów kapitalistycznych, która w okresie wojny dzielnie walczyła na wszystkich frontach świata, która ginęła pod Dunkierką, w Libii czy na skalistych stokach Wogezów, stanęło znowu widmo bezrobocia i głodu, zaczynał się nowy okres walki z wyzyskiem kapitalistycznym, walki o prawo do pracy, nauki i wypoczynku, walki o sprawiedliwy pokój i lepszą przyszłość.

W tej walce młodzieży całego świata, bez różnicy ras i koloru skóry, bez różnicy wyznań czy przekonań politycznych, wyrosła Światowa Federacja Młodzieży Demokratycznej, wyrosła jej siostrzana organizacja Międzynarodowy Związek Studentów.

Wśród nieustannych szykan, terroru i represji wzrastały i rosną jej szeregi w krajach kapitalistycznych i kolonialnych. Młodzież całego świata zrozumiała, że jedynie w konsekwentnie i nieugięcie prowadzonej walce, kuje się jej lepsze jutro, że jedynie od tej walki zależy zbudowanie świata bez wyzysku człowieka przez człowieka.

Bojowymi przeglądami sił demokratycznej młodzieży świata były Festiwale w Budapeszcie i Pradze, Konferencja Młodzieży Pracującej w Warszawie, Kongresy i Rady ŚFMD i MZS-u, a wreszcie Światowe Tygodnie Młodzieży.

W atmosferze ostrej walki młodzieży w krajach kapitalistycznych, walczących i kolonialnych, w atmosferze wspaniałego rozwoju budownictwa pokojowego w ZSRR, w atmosferze wspaniałego wysiłku krajów władzy ludowej budujących podstawy socjalizmu — witamy Światowy Tydzień Młodzieży 1950 r.

Młodych robotników portowych Marsylii, odmawiających załadunku broni przeznaczonej na prowadzenie brudnej wojny w Viet-Namie łączy z młodzieżową trójką murarską na Muranowie, przekraczającą stale swoje normy produkcyjne, wspólna walka o pokój.

Światowy Tydzień Młodzieży wita demokratyczna młodzież świata na posterunkach walki o lepszy świat. Bo przecież od tego, ile kilometrów dziennie przejdzie Li, młody żołnierz wyzwolicielskiej armii Chin Ludowych, wyswabadzając ostatnie skrawki Chin od kliki Kuomintangowskiej, czy o ile przekroczy dzienną normę brygada młodzieży w fabryce obuwia w Gottwaldowie, zależy jaki będzie wkład demokratycznej młodzieży świata w walkę o pokój, w walkę milionów prostych ludzi z anglo-amerykańskimi monopolistami, z garstką podżegaczy wojennych.

Młodzież Polska wita Światowy Tydzień Młodzieży na posterunkach wielkiej batalii o wykonanie i przekroczenie planu 6-letniego.

Młodzież Polska wita Światowy Tydzień Młodzieży nowymi osiągnięciami produkcyjnymi,, masowym podpisywaniem zobowiązań długoterminowych, nowymi pomysłami racjonalizatorskimi.

Młodzież Polska wita Światowy Tydzień Młodzieży pozdrowieniem wytężonej, pokojowej pracy.

Niech Światowy Tydzień Młodzieży niesie do wszystkich zakątków naszego globu, do wszystkich miast i wiosek pod każdą szerokością i długością geograficzną, radosne bojowe pozdrowienie młodzieży polskiej.

Pracujemy, uczymy się i walczymy o pokój i lepszy świat.

WSZYSTKIE SIŁY DLA POKOJU

Kraków podejmuje zobowiązania

Pod hasłem realizacji planu sześcioletniego i wytężonej walki o pokój studenci wyższych uczelni Krakowa przystąpili do zespołowych i indywidualnych zobowiązań.

Wezwania do współzawodnictwa obejmują coraz szerzej komórki krakowskiej organizacji, obejmują studentów ZAMP-owców i niezorganizowanych.

Koło III/1 przy Akademii Handlowej witając I. Konferencję Okręgową ZAMP zobowiązuje się do zdania kollokwium z Nauki o Polsce i świecie współczesnym w marcu z wynikiem przynajmniej dobrym.

Koło IV wydz. Komunikacji przy Politechnice zobowiązuje się przeprowadzić wzorowe szkolenie w grupach samokształceniowych.

9-ciu kolegów z koła IV Wydz. Komunikacji zobowiązało się 2 godz. tygodniowo poświęcić na pomoc w fizyce i matematyce uczniom Szkoły Garbarskiej, 2 kolegów zgłosiło akces do współpracy z tamt. świetlicą, 7 kolegów zobowiązało się zdać egzamin z Wytrzymałości materiałów w kwietniu.

Koła ZAMP przy Studium Spółdzielczym U. J. dodatkowo obsługują w pracy społecznej do dnia Konferencji koła wiejskie 3-ema referatami i koła fabryczne 4-ma.

Zarząd koła II/1 przy Akademii Handlowej zobowiązał się do zdania egzaminów z ekonomiki transportu, geografii gosp. Polski i statystyki w marcu, wzywając równocześnie inne Zarządy kół do podjęcia zobowiązań.

Przyśpieszony rytm pracy obejmuje również i Zespoły Samopomocy w Nauce.

Przodujący ZSN—12 na I roku Prawa U. J. pod kier. Kol. Marii Nowakówny wzywa wszystkie zespoły Wydziału Prawa do zespołowego współzawodnictwa pod hasłem realizacji Planu 6-letniego.

ZSN—37 na Akademii Handlowej pod Kier. Kol. Firka Alfonsa zobowiązał się do:

a) podniesienia postępów w nauce na swoim kole,

b) zdania egzaminów w I sesji w 60 procentach.

(dokończenie na str. 3)

PATOS NAUKI

KRZYSZTOF GRUSZCZYŃSKI

(na marginesie dyskusji o literaturze)

Na wstępie niniejszych rozważań chciałbym zaznaczyć, że traktuję je jako przyczynek do artykułu Adama Ważyka p. t. „O słuszne stanowisko", opublikowanego w „Kuźnicy". Artykuł ten uważam za najbardziej słuszną i najpełniejszą wypowiedź w batalii o poezję, toczącej się od pewnego czasu na łamach naszych czasopism literackich.

Ażeby się nie rozpraszać, a także nie powtarzać tego, co już powiedziano, zatrzymam się na jednym tylko z wielu poruszonych w sporze zagadnień, według mnie — zagadnieniu kapitalnej wagi. Jest nim sprawa młodych pisarzy. Ustalono w toku dyskusji, że podział na „młodych" i „starych" poetów jest sztuczny i szkodliwy. Niemniej jednak problem młodych pisarzy istnieje, istnieje problem młodych ludzi, którzy niewprawną ręką chwytają za pióro, żeby nim nabazgrać czy wykaligrafować swoje pierwsze utwory. Nie ma walki pokoleń, linia podziału w naszej literaturze przebiega zupełnie inaczej, ale istnieje zagadnienie nowych kadr literatury, nowych poetów, prozaików i dramaturgów którzy doświadczeniem twórczym nie mogą się równać ze starszymi po piórze kolegami.

Wiemy, jak poważne błędy w stosunku do tej młodej kadry literackiej popełnił dział poetycki „Kuźnicy", błędy, które usiłował samokrytycznie ocenić Ryszard Matuszewski. Piszę „usiłował", ponieważ samokrytykę tę uważam za niewystarczającą. Nie tylko bowiem brak opieki nad młodymi, do którego Matuszewski się przyznaje, ale przede wszystkim rodzaj opieki nad tymi z młodych, których opieką zaszczycono, jest największym grzechem „Kuźnicy". Artystowskie kryteria oceny, stosowane przez zespół „Kuźnicy" nie uchroniły „wychowanki" poetyckiego działu pisma Anny Pogonowskiej przed odejściem do „Tygodnika Powszechnego", gdzie owa pani drukuje obecnie wiersze, nie odbiegające treściowo od tego metafizyczno-biologicznego bełkotu, który poprzednio faworyzowano na szpaltach „Kuźnicy".

Wynikający z niedojrzałości ideologicznej tradycjonalizm poetycki „Kuźnicy" — pod tym tradycjonalizmem rozumieć należy zachwyt dla burżuazyjnej poezji francuskiej Cocteau i Jacoba przy równoczesnym lekceważeniu doświadczeń poezji radzieckiej — otóż skostnienie poetyckiego działu „Kuźnicy" nie tylko dało Wiktorowi Woroszylskiemu asumpt do napisania owej sławetnej już „bomby", w której słuszne sądy splotły się niestety z gruhymi uproszczeniami, ale również sprzyjało pogłębianiu się tej niebezpiecznej iluzji, jakoby nasza młoda kadra poetycka była w c a ł o ś c i awangardą nowej, upolitycznionej, bojowej poezji.

Sam fakt dezaprobaty ze strony naszego czołowego pisma literackiego dawał pokrzywdzonemu, jakże często nieuzasadnione prawo do uważania się za pierwszego rewolucjonistę w poezji. Walka o wysoki poziom artystyczny, którą dział poetycki „Kuźnicy" prowadził z ostatnich linii obronnych poezji burżuazyjnej, automatycznie zwalniała jednego i drugiego z młodych „rewolucjonistów" od obowiązku doskonalenia swojego warsztatu, więcej — wiodła go do apoteozy niechlujstwa i podnoszenia własnego nieuctwa do rangi programu. To, co mogło by ujść za walkę ideologiczną, to co wyglądało na bitwę pokoleń, było niejednokrotnie tylko starciem dwóch odmian artystycznych tej samej burżuazyjnej ideologii. Estetyzm Jastruna i antyestetyzm Bratnego — to dwa bieguny jednej i tej samej niedojrzałości ideologicznej

Powinniśmy sobie zdawać sprawę, że nasza młoda kadra poetycka, przeważnie pochodzenia mieszczańskiego, weszła do literatury — w większości wypadków — ideologicznie obciążona, i że z młodego wieku nie wolno robić kanonu rewolucyjności. Jak wśród starych tak i tutaj nie można stawiać znaku równości między — dajmy na to — ideologicznie czystymi i w jakiejś mierze nowatorskimi wierszami Woroszylskiego a twórczością Bratnego.

Wypadek Bratnego jest zresztą znamienny. Ubóstwo aparatu krytycznego poetyckich opiniodawców „Kuźnicy" sprawiło, że w utworach tego utalentowanego pisarza dostrzeżono tylko bałagan formalny, ale nie umiano dotrzeć do korzeni tego bałaganu. Zamiast przeprowadzić rzetelną analizę twórczości Bratnego i w ten sposób pomóc młodemu poecie w wykaraskaniu się z błędów, opiniodawcy „Kuźnicy" odmówili mu po prostu talentu, co uwolniło ich od konieczności zdania rachunku z własnej bezradności.

Nie dawno na plenarnym posiedzeniu Związku Pisarzy Radzieckich Aleksander Fadiejew, omawiając zagadnienie młodych pisarzy, mówił o patosie nauki, jaki powinien ogarnąć radziecką młodzież literacką. Te słowa Fadiejewa są szczególnie aktualne i u nas, w naszej młodej kadrze literackiej, której poziom ideologiczny i artystyczny pozostawia wiele do życzenia.

Podziału na pokolenia nie ma, ale są młodzi literaci, którym należy się szczególnie czujna, serdeczna, surowa i twórcza opieka. I dlatego rozciąganie pochwały nieuctwa Mikołaja Reja na młodych literatów — jak to czyni Jerzy Borejsza — jest przysłowiową niedźwiedzią przysługą.

JULIAN MARCHLEWSKI

Z historią polskiego i międzynarodowego ruchu rewolucyjnego związane jest nierozerwalnie nazwisko Juliana Marchlewskiego — bojownika o wolność ludu pracującego, patrioty proletariackiego, internacjonalisty, wiernego syna ludu polskiego. Zmarły przed 25 laty wybitny działacz polskiego i międzynarodowego ruchu robotniczego był współzałożycielem Związku Robotników Polskich, Socjal-Demokracji Królestwa Polskiego i Litwy oraz Komunistycznej Partii Polski, zasłużonym działaczem rewolucyjnego odłamu niemieckiego ruchu robotniczego i partii bolszewickiej.

Urodzony 22.III. 1866 r. we Włocławku, Marchlewski już od najmłodszych lat związał się z ruchem rewolucyjnym, wstępując jako 19-letni młodzieniec do „Proletariatu". Sprawę wyzwolenia narodowego łączy Marchlewski nierozerwalnie z wyzwoleniem społecznym klasy robotniczej. Nienawidzi despotyzmu carskiego, ale wie, że w narodzie rosyjskim działają siły rewolucyjne, które są naturalnym sojusznikiem polskiego ludu pracującego; od pierwszej chwili swej działalności rewolucyjnej jest Marchlewski internacjonalistą, któremu obcy jest nacjonalizm, jest gorącym patriotą proletariackim.

Po ukończeniu gimnazjum, Marchlewski pracuje jako robotnik w fabryce, chcąc bliżej poznać klasę robotniczą, dla której wyzwolenia społecznego poświęcił swe życie; studiuje jednocześnie dzieła Marksa i Engelsa. Ścigany przez żandarmerię carską wyjeżdża w roku 1888 po raz pierwszy zagranicę, gdzie pracuje jako majster farbiarski w fabrykach saksońskich, pruskich i szwajcarskich; jest w tym okresie jednym z organizatorów I kongresu II międzynarodówki, zwołanego przez Engelsa w roku 1889 do Paryża.

W roku 1889 zakłada Marchlewski w oparciu o rewolucyjne tradycje ruchu robotniczego Związek Robotników Polskich, z którego — po połączeniu z II Proletariatem w roku 1893 powstała Socjal - Demokracja Królestwa Polskiego, a w końcu po połączeniu się z Socjal - Demokratami Litewskimi w roku 1900 — Socjal - Demokracja Królestwa Polskiego i Litwy. Podczas pobytu w Szwajcarii, studiuje na wydziale prawa i nauk społecznych. Wraz z Różą Luksemburg, Warskim i Tyszko, wydaje zagranicą pierwsze polskie pismo Socjal-Demokratyczne „Sprawa Robotnicza", a w następnych latach swego życia jest współredaktorem teoretycznego organu SDKPiL „Przeglądu Socjaldemokratycznego" i masowego organu Partii „Czerwony Sztandar" (w 1902 r.).

Jako gorący patriota polski głosi Marchlewski, że „interesom narodu polskiego służyć może tylko ten, kto służy interesom międzynarodowego proletariatu". Słowa swoje potwierdza czynami. W czasie przymusowego pobytu w Niemczech działa w szeregach niemieckiej Socjaldemokracji, walcząc z przejawami reformizmu i rewizjonizmu w partii. Tu spotyka się w roku 1900 z Leninem, któremu pomaga w zorganizowaniu wydawnictwa pisma „Iskra". Bierze czynny udział w rewolucji 1905 r., walcząc wraz z proletariatem rosyjskim nie tylko przeciwko carowi i rosyjskim klasom posiadającym, ale i przeciw zdradzie polskich klas posiadających i piłsudczykowskiej PPS.

Przewidując zbliżającą się katastrofę wojenną, pisze Marchlewski w r. 1913 broszurę: „Wojna i Rewolucja", w której wskazuje na rewolucję, jako jedyną drogę likwidacji wojen, a następnie pisze szereg artykułów, odsłaniających istotę imperialistycznej wojny.

Po zdradzie Socjaldemokracji niemieckiej, ten wielki bojownik sprawy międzynarodowego proletariatu uczestniczy w utworzeniu słynnej niemieckiej organizacji rewolucyjnej „Związek Spartakusa", z której powstała później Komunistyczna Partia Niemiec.

Po Rewolucji Październikowej Marchlewski, więziony w obozie koncentracyjnym w Havlberg, zostaje dzięki rządowi radzieckiemu wypuszczony na wolność, przybywa do kraju zwycięskiej rewolucji i 18 lipca 1918 r. zostaje członkiem Wszechrosyjskiego Centralnego Komitetu Wykonawczego Rad. Kładzie podpis pod manifest I Kongresu Międzynarodówki Komunistycznej. Po wybuchu rewolucji listopadowej w Niemczech Marchlewski — na wezwanie swych starych towarzyszy, Luksemburg i Liebknechta — jedzie do Niemiec, gdzie wchodzi w skład KC KP Niemiec. W ostatniej chwili przed aresztowaniem ucieka do Związku Radzieckiego — przez Warszawę, w której opowiada polskim rewolucjonistom o zwycięstwie rewolucji październikowej.

W czasie napaści Piłsudskiego na Związek Radziecki, dokonanej w służbie międzynarodowej reakcji, wbrew interesom narodu polskiego, podejmuje Marchlewski kilkakrotnie próby pertraktacji pokojowych, udaremnione przez Piłsudskiego, mobilizuje wszystkich polskich komunistów na front. Po wkroczeniu Armii Czerwonej na tereny polskie, staje wraz z Dzierżyńskim i Feliksem Konem na czele utworzonego przez polskich komunistów Tymczasowego Komitetu Rewolucyjnego.

W późniejszych latach Marchlewski nie zrywa kontaktu z krajem, jest z nim mocno związany, bierze udział w kierownictwie Komunistycznej Partii Polski. Wielki internacjonalista kładzie duże zasługi w organizacji II Międzynarodówki Komunistycznej, pisze projekt programu rolnego, w związku z którym powiedział Lenin, że „Tow. Marchlewski dał podstawy rewolucyjne komunistycznego programu rolnego III Międzynarodówki".

W czerwcu 1920 roku obejmuje Marchlewski stanowisko rektora Komunistycznego Uniwersytetu Narodów Zachodu, poświęcając wiele czasu historii Polski. W r. 1922 rzuca projekt utworzenia międzynarodowej organizacji pomocy więźniom politycznym (M. O. P. R.), której jest pierwszym przewodniczącym.

22.III. 1925 r. umiera we Włoszech w Nervi, dokąd wysłany został przez partię dla ratowania zdrowia.

Życie Juliana Marchlewskiego, poświęcone sprawie wyzwolenia społecznego mas pracujących, wielkiego internacjonalisty i patrioty, głęboko miłującego Polskę i masy pracujące Polski — jest dziś wielkim wzorem wychowawczym dla młodzieży polskiej i ludu pracującego, budujących socjalizm, w braterskim sojuszu ze Związkiem Radzieckim.

ab.

DZIEŃ Komuny Paryskiej

„Ale Komuna się nie podda
Komuna śmiercią gardzi!
Paryżu gniewny, okrzyk podaj!
„Do broni, komunardzi!"

18 marca 1871 r. w wyborach powszechnych obrana zostaje Komuna Paryska, pierwszy w historii rząd klasy robotniczej.

Tło historyczne powstania Komuny Paryskiej jest następujące:

2 września 1870 r. wojska Napoleona III zostają rozbite przez Prusaków pod Sedanem. Prusacy maszerują na Paryż.

By obronić ojczyznę, lud francuski proklamuje republikę. Lecz reakcja tworzy „Rząd Obrony Narodowej", który lud nazywa „rządem zdrady narodowej". Na czele rządu staje reakcjonista Thiers.

Bojąc się władzy ludu, rząd ten podpisuje kapitulację Francji.

Lud paryski organizuje Gwardię Narodową, składającą się z robotników.

18 marca 1871 r. wybucha, w odpowiedzi na próbę rozbrojenia Gwardii Narodowej, powstanie ludu paryskiego. Powstanie zwycięża. Thiers ucieka z Paryża.

Wybrana zostaje Komuna Paryska.

72 dni trwały rządy Komuny Paryskiej. Ale znaczenie Komuny Paryskiej — pierwszej rewolucji proletariackiej — jest olbrzymie. Z jej doświadczeń korzysta klasa robotnicza całego świata.

Komuna Paryska bowiem, mimo szeregu poważnych błędów, które popełniła i które spowodowały jej upadek, była pierwszą władzą proletariatu, która zdruzgotała burżuazyjną machinę państwową i przekazała całą władzę — ustawodawczą i wykonawczą — ludowi. Ustaliła kontrolę robotniczą we wszystkich przedsiębiorstwach prywatnych. Oddzieliła kościół od państwa. Skonfiskowała majątki zdrajców ludu, oddając je kolektywom robotniczym. Zakazała pieniężnego karania robotników.

29 maja 1871 r. pada ostatni fort komunardów pod ciosami połączonych sił reakcji francuskiej i pruskiej.

Lecz sztandar Komuny Paryskiej nie upadł. Pod sztandarem tym — sztandarem walki o wyzwolenie narodowe i społeczne — ludy carskiej Rosji dokonały zwycięskiej Rewolucji Październikowej, by następnie zbudować potężne państwo socjalizmu — kraj szczęścia i dobrobytu ludu — będące wzorem, przykładem i nadzieją wszystkich ludów świata.

Pod sztandarem tym, zroszonym krwią generałów Komuny Paryskiej — Jarosława Dąbrowskiego i Walerego Wróblewskiego, lud polski, ludy krajów demokracji ludowej, dzięki pomocy kraju Rad, wywalczyły swoje wyzwolenie narodowe i społeczne, by zdecydowanie wkroczyć na drogę budownictwa socjalistycznego.

Pod tym sławnym sztandarem — lud francuski, ludy wszystkich krajów, duszonych gnijącą łapą imperializmu, walczą obecnie ze swoimi Thiersami — Mockami i Gasperiami o chleb, o pokój, o swoją władzę.

NA ZACHODZIE BEZ ZMIAN

Wybierze ich lud

Marksizm-leninizm uczy, że zadaniem klasy robotniczej w rewolucji socjalistycznej jest zdruzgotanie burżuazyjnego aparatu państwowego i stworzenie nowego państwa dyktatury proletariatu, że na miejsce **władz mianowanych** należy stworzyć **nową władzę wybieraną przez lud**, która będzie na danym terenie sprawowała całą władzę państwową.

Doświadczenie **Rewolucji Październikowej, dyktatury proletariatu i władzy Rad** w ZSRR, doświadczenie Partii Bolszewickiej w zakresie budownictwa państwowego, **w całej pełni potwierdziły tę tezę marksizmu-leninizmu.**

Wniesiony pod obrady Sejmu przez Radę Państwa i Rząd projekt ustawy **o terenowych organach jednolitej władzy państwowej** ustala, że organami władzy państwa demokracji ludowej — państwa dyktatury proletariatu na danym terenie, będą nie osoby mianowane przez władze centralne, lecz **rady narodowe, wybierane przez ludność na podstawie demokratycznej ordynacji wyborczej.**

Przejęcie władzy terenowej przez rady narodowe jest pogłębieniem demokracji naszego ustroju, jest **wcieleniem demokracji wyższego typu.**

Na czym to polega?

Władza Rady wybieranej przez lud, władza przedstawicieli ludowych, oznacza dalsze, **maksymalne przyciąganie mas pracujących do udziału w rządzeniu krajem,** oznacza **utrwalenie i pogłębienie sojuszu robotniczo-chłopskiego,** oznacza **ścisłą łączność władzy z masami,** wszechstronne wykorzystanie inicjatywy mas pracujących, kontrolę działalności władzy przez lud.

Projekt ustawy przewiduje zniesienie dotychczasowego dualizmu: podziału na administrację rządową i samorządową. W Radach Narodowych będą zespolone wszystkie działające dotychczas urzędy administracji rządowej jak Kuratoria, Izby Skarbowe, Inspektoraty Pracy itp.

Projekt ustawy nakłada na rady narodowe obowiązek utrzymywania **stałej więzi z masami pracującymi,** w szczególności przez odbywanie publicznych posiedzeń, składanie publicznych sprawozdań ze swej działalności, przyciąganie obywateli do współpracy w komisjach rad narodowych i do udziału w masowych akcjach społecznych przez rozpatrywanie postulatów, życzeń i zażaleń ludności oraz przez wszechstronne wykorzystanie inicjatywy mas pracujących.

Rady narodowe otrzymają bardzo szerokie kompetencje. **Kierować będą na swoim terenie całokształtem działalności gospodarczej, społecznej i kulturalnej.** Rady narodowe będą uchwalały terenowe plany gospodarcze i budżety terenowe w ramach narodowego planu gospodarczego i budżetu państwowego.

Rady narodowe wykonywać będą kontrolę działalności urzędów, zakładów i instytucji na swoim terenie.

Istotną cechą stylu pracy rad narodowych jest kolegialność przy zachowaniu zasady podziału pracy pomiędzy osoby wchodzące w ich skład.

Dzięki zbliżeniu rad narodowych do ludności i ludności do rad narodowych, **walka z biurokracją, formalizmem i dygnitarstwem, z wszelkimi przejawami odrywania się od mas, od ich potrzeb i bolączek, będzie niewątpliwie skuteczniejsza, niż dotychczas.**

Nie jest przypadkiem, że projekt tej rewolucyjnej reformy zbiega się z rozpoczęciem realizacji Planu budowy podstaw socjalizmu. Jest ona bowiem ważnym etapem w budowie ustrojowych fundamentów socjalizmu w naszym kraju. (JW)

Szczep winny odcięty

W związku z procesem szpiegów amerykańskich w Bułgarii

Chłopi włoscy walczą o ziemię

Włochy są jednym z krajów, które imperializm amerykański usiłuje przekształcić w bazę wypadową dla rozpoczęcia agresji przeciwko ZSRR, i krajom demokracji Ludowej. Ten właśnie fakt stanowi o znaczeniu walki narodu włoskiego o pokój dla losów nie tylko samych Włoch, lecz i całej Europy. Imperialistom amerykańskim udało się w 1947 r. narzucić Włochom reakcyjny rząd chrześcijańskich demokratów, lecz nie udało się im zalamać woli ludu włoskiego do walki o pokój, niepodległość i wolność.

W walce włoskiej klasy robotniczej, której przewodzi partia komunistyczna, ogromne znaczenie posiadają nowe formy walki chłopstwa o zdobycie ziemi.

Pod koniec 1949 roku chłopi włoscy zdołali zadać cios klasom posiadającymi i reakcyjnemu rządowi, broniącemu interesu tych klas. Tym razem do walki przyłączyły się najbiedniejsze warstwy chłopstwa włoskiego — chłopi z Południa i wysp włoskich, którzy postanowili wydrzeć z rąk wielkich posiadaczy ziemię, leżącą odłogiem, lub źle uprawianą.

Nędza biedoty chłopskiej w południowych Włoszech jest zastraszająca. Stopa życiowa chłopów nie zmieniła się od 50 — 100 lat. Nie posiadając ziemi w ogóle, lub też posiadając gospodarstwa karłowate, zmuszeni są oni przyjmować pracę dniówkową, za którą otrzymują 200 — 400 lirów dziennie, pracują przy tym nie więcej niż 10 dni w ciągu miesiąca. Zarobek jednej rodziny wraz z zasiłkiem, często nie wypłacanym, wynosi 7—8 tysięcy lirów, podczas gdy minimum egzystencji oblicza się na 30 tysięcy lirów miesięcznie. Bezrobotni robotnicy rolni i biedni chłopi nie otrzymują w ogóle żadnych zasiłków. Nędza chłopów wzrasta w okresie miesięcy zimowych, gdy roboty polne są ograniczone i trudniej znaleźć pracę dodatkową.

W tych warunkach najzupełniej słuszne i sprawiedliwe są żądania bezrolnych chłopów, by nadzielono ich leżącą odłogiem lub źle uprawioną ziemią, stanowiącą własność wielkich obszarników. W latach 1944-46, po wyzwoleniu kraju, chłopi we Włoszech południowych zdołali wyrwać z rąk obszarników 200.000 ha ziemi stosując ustawy, wprowadzone w życie przez komunistów w czasie udziału w rządzie (ustawy Gullo). Jednakże obszarnicy w latach późniejszych, korzystając z pomocy reakcyjnego, chadeckiego rządu, przeciwstawili się dalszej parcelacji i usiłowali zawładnąć z powrotem swymi dawnymi latyfundiami.. W takim stanie rzeczy głodującym chłopom nie pozostawało nic innego, jak tylko rozpocząć walkę na nowo, ze zdwojoną energią i zdecydowanie zacząć zajmować i zaorywać ugory i ziemie źle uprawiane. Pod kierownictwem partii komunistycznej biedota chłopska przeszła energicznie do ataku.

Chłopski ruch okupowania ziemi, który objął południowe prowincje Włoch, rozszerza się obecnie dalej na północ; objął on swym zasięgiem również Sycylię, gdzie w przeciągu ostatnich dni, 30.000 biednych chłopów zajęło nieuprawne pola należące do wielkich obszarników.

W samej tylko prowincji Palermo 25.000 chłopów zajęło leżące odłogiem tereny, których właściciel w listopadzie ubiegłego roku podpisał układ, odstępujący 3.000 hektarów chłopom, umowy jednak nie dotrzymał.

W innej części Sycylii, w okręgu miasta Messyny 5.000 chłopów okupuje już 2.000 hektarów.

Nawet w bezpośrednim sąsiedztwie Rzymu 1.000 robotników rolnych zajęło ponownie obszar, okupowany w ciągu grudnia ubiegłego roku na skutek nieopracowania przez komisję rządową planu odstąpienia nieuprawnych obszarów bezrobotnym chłopom. Pola zajęte w okolicy Rzymu należą do majątków księcia Visconti, księcia Chigi, markiza Cugliemi oraz „Banku Świętego Ducha" — instytucji finansowej Watykanu.

W prowincji Avellino 2.500 chłopów zajęło setki hektarów nieuprawnych obszarów, należących do miejscowych baronów. Chłopi natychmiast przystąpili do orki i zasiewów.

Również w Kalabrii, gdzie chłopski ruch okupacyjny rozpoczął się w ubiegłym tygodniu, odnieśli już chłopi swe pierwsze sukcesy. Właściciele zgodzili się w końcu na pertraktacje odnośnie robót melioracyjnych, które wchłoną bezrobotnych tego okręgu. W trakcie dalszych dyskusji rozstrzygnięta będzie sprawa odstąpienia chłopom obszarów leżących odłogiem. Chłopi jednak nie przestają okupować pól, oczekując wyników pertraktacji.

Na nadzwyczajnym posiedzeniu rządu włoskiego minister Scelba wyraził zgodę na zastosowanie „surowych środków zapobiegawczych" w razie, gdyby sytuacja „wymykała się z rąk rządu". Szef policji w Kalabrii, Cantazaro został zwolniony ze swego stanowiska, ponieważ policja nie potrafiła powstrzymać chłopskiego ruchu okupowania ziemi.

Chłopi włoscy skupieni w ligach spółdzielczych, silni dzięki sojuszowi z robotnikami, pod kierownictwem partii komunistycznej sami przeprowadzą reformę rolną.

GRUNTOWNE PORZĄDKI

Akcja chłopów włoskich, zajmowania gruntów leżących odłogiem przybiera coraz bardziej na sile.

LEON JANCZAK
Sekretarz ZG ZAMP

CZEGO POWINNY NAUCZYĆ

Konferencje Okręgowe ZAMP

Pierwsze Konferencje Okręgowe ZAMP — do których przygotowuje się obecnie cała nasza organizacja, mają do spełnienia bardzo poważne zadania polityczne. Ostatnie, lutowe Plenum ZG ZAMP, podkreślając znaczne osiągnięcia w dotychczasowej pracy, wezwało organizacje ZAMP-owe do podniesienia bojowości i sprawności dla realizacji planu 6-letniego. Zapewnienie dopływu kadr nowej, ludowej inteligencji, wysoko kwalifikowanych, uświadomionych politycznie i ideologicznie, oddanych sprawie mas pracujących fachowców gospodarki i kultury — to nasz wkład w wielkie dzieło budowy podstaw socjalizmu w Polsce.

Piękno tego zadania musi porwać za sobą wszystkich postępowych studentów naszych uczelni. Walka o jego realizację jest obowiązkiem wszystkich ogniw ZAMP i każdego ZAMP-owca, każdego studenta szczerze oddanego sprawie Polski Ludowej.

W oparciu o nauki III Plenum KC PZPR, Plenum ZG dokonało krytycznej analizy pracy ZAMP — wskazało na niebezpieczeństwo samouspokojenia i osłabienia czujności rewolucyjnej, dało wytyczne, jak podnieść gotowość bojową i sprawność całej organizacji. Akcja sprawozdawcza z Plenum wykazuje, że uchwały te wywołują wszędzie ożywioną dyskusję i przyczynią się bez wątpienia do dalszego zaktywizowania wszystkich ogniw ZAMP.

Konferencje Okręgowe staną się jednym z zasadniczych czynników przezwyciężenia dotychczasowych niedomagań i braków i punktem wyjścia szerokiej mobilizacji ZAMP-owców i skupionej wokół ZAMP-u młodzieży akademickiej, do wypełnienia tych zaszczytnych zadań.

Organizacja nasza przychodzi na Konferencje Okręgowe ze znacznym dorobkiem. Wzrosła w dużym stopniu liczba członków ZAMP-u, umocniła się jedność ideologiczna i zwartość naszych szeregów.

Wprowadzenie na wyższe uczelnie przy wydatnym współudziale ZAMP młodzieży robotniczej, oraz mało i średniorolnej, poprzez Uniwersyteckie Studium Przygotowawcze i pracę w Komisjach przyjęć na 1-szy rok studiów; zapewnienie tej młodzieży jak najlepszych warunków studiowania, przez sprawiedliwy rozdział pomocy, przydzielanej w coraz większym zakresie przez państwo ludowe — stworzyło szeroką bazę dla przekształcenia oblicza wyższych uczelni.

Wysunięte przez ZAMP hasło podniesienia postępów w nauce i walki o postępową jej treść, podjęte zostało przez ZAMP-owców i b. liczne rzesze niezorganizowanych kolegów. W wyniku tego ulega wśród studentów zasadniczej zmianie stosunek do nauki.

Nieustępliwa walka z wstecznictwem i izolowanie elementów reakcyjnych, ugruntowało autorytet ZAMP wobec demokratycznej profesury i postępowych studentów. **Szeroki front młodzieży akademickiej w walce o pokój i pracy dla ojczyzny, obejmuje dziś przeważającą część demokratycznych studentów, krzepnie coraz bardziej jego polityczna siła.**

Konferencje muszą dokonać podsumowania osiągnięć — zanalizować krytycznie i samokrytycznie w świetle uchwał Plenum, co dotąd organizacje okręgowe na poszczególnych odcinkach już zrobiły, jakie są błędy i ich źródła, co należy zrobić, aby je przezwyciężyć.

W rezultacie Konferencje Okręgowe postawią przed organizacjami terenowymi konkretne zadania. Realizacja tych zadań przyczyni się do podniesienia świadomości rewolucyjnej, usprawnienia stylu pracy organizacyjnej i wzmożenia wpływu na ogół studentów. Konferencje Okręgowe ugruntują jeszcze bardziej demokrację wewnątrz organizacyjną i wybiorą władze okręgowe spośród najgodniejszych, najofiarniejszych i najlepiej przygotowanych koleżanek i kolegów.

Liczne zobowiązania podejmowane dla uczczenia konferencji dowodzą, że organizacje ZAMP-owe, a także studenci niezorganizowani doceniają w pełni znaczenie tego wydarzenia dla pracy organizacji i całego odcinka studenckiego. Nie może bowiem być kół ZAMP, Zarządów Wydziałowych czy Uczelnianych, które nie żyłyby sprawą konferencji okręgowej. Na wszystkich ogniwach winno stanąć zagadnienie, w jaki sposób i co wnieść do wspólnego dorobku organizacji.

Dyskusja w której będą brać udział delegaci wszystkich uczelni umożliwi szeroką wymianę poglądów i da okazję do spopularyzowania dobrych metod pracy.

Należy jak najusilniej rozpowszechniać dobre przykłady właściwego stylu pracy, ciekawe formy zebrań kół i zespołów samokształceniowych i innych. Wyróżniać przodowników w nauce, zarówno pojedynczych kolegów jak i całe ZSN-y. W ten sposób konferencja obok postawienia zadań wskaże, jak zabrać się do ich realizacji, nauczy nasz aktyw metod pracy organizacyjnej i przyczyni się do wzbogacenia jej form i treści. Wspólne zainteresowanie konferencjami wzmocni więzy przyjaźni koleżeńskiej i solidarność wśród ZAMP-owców.

Konferencje winny się stać manifestacją jedności i przywiązania do swej organizacji szerokich rzesz członkowskich ZAMP i winny zacieśnić łączność między ZAMP-owcami i masami młodzieży niezorganizowanej. Pierwsze Konferencje Okręgowe ZAMP wykażą dojrzałość, bojowość i siłę młodzieży ZAMP-owej.

(dokończenie ze str. 7)

NISZCZYĆ NIE WOLNO!

W NUMERZE 8 (94) naszego pisma poruszyliśmy w artykule pt. „Hotel czy dom akademicki", wiele złych stron stylu życia mieszkańców domów akademickich. Między innymi zwróciliśmy uwagę na karygodny stosunek studentów do mienia społecznego, jakim bezsprzecznie jest dom akademicki. Podaliśmy fakty znane redakcji naszego pisma. Okazuje się jednak, że wiedzieliśmy do tej pory o wiele za mało. Informacje, jakie po artykule „Hotel czy dom akademicki" napływają do redakcji wskazują, że nie tylko mogą zaistnieć ale zaistniały fakty o wiele gorsze.

Piętnowaliśmy niechlujstwo i niezrozumienie prymitywnych obowiązków człowieka, który korzysta w swym codziennym życiu z majątku społecznego.

A okazuje się, że trzeba bić, i to mocno bić za haniebne przejawy rabunkowej, niszczycielskiej gospodarki „lokatorów" domów akademickich.

Jest źle, kiedy z okien domu akademickiego lecą przechodniom na głowę odpadki żywności, puszki od konserw i nierzadko butelki po alkoholowych „odżywkach", kiedy na podłogach pokoju, w którym mieszka, bądź co bądź student, można rzepę sadzić, kiedy kołdry, koce i bielizna pościelowa wyglądają jak szmata do czyszczenia butów — a fakty takie są niestety ciągle jeszcze, dość częste.

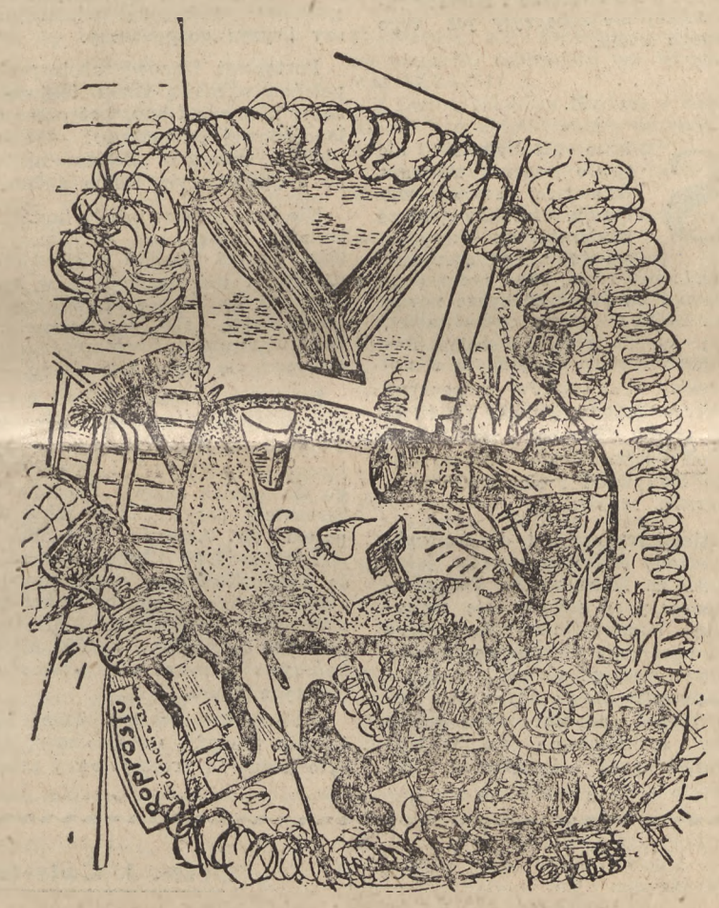

TO WCALE NIE PRZESADA — TAK WYGLĄDA JESZCZE WIELE POKOJÓW W DOMACH AKADEMICKICH

rys. M. Kupcewicz

Ale jest bardzo źle, kiedy konsekwencją niechlujstwa staje się szkodnictwo, a zresztą nazwijmy to po imieniu — rabunek mienia społecznego, ciężko zapracowanego przez robotników. A i takich faktów niestety nie brak.

Bo czymże innym jest jeśli nie karygodnym, powtarzamy KARYGODNYM szkodnictwem fakt, który miał miejsce 28 lutego br. w pokoju 329, w Domu Akademickim przy pl. Narutowicza w Warszawie. Od pozostawionej pod łóżkiem, włączonej do sieci elektrycznej kuchenki, wybuchł pożar. Skutek — spalona podłoga, siennik i 2 koce, własność Fundacji Domów Akademickich. Od gorąca stapia się maszynka elektryczna. Skutki mogły oczywiście być jeszcze gorsze!

Nie chodzi tu oczywiście o to, że winni muszą zapłacić odszkodowanie, chodzi o sprawę o wiele ważniejszą — o beztroski stosunek do sprzętu społecznego, tego nie wyrówna się pieniędzmi. Za to trzeba ponieść daleko idące konsekwencje — pozbawienie prawa korzystania z mieszkania w domu akademickim.

Na marginesie tego faktu jeszcze jedna uwaga. Co za fałszywe pojęcie koleżeńskiej solidarności Nikt z lokatorów pokoju 329 nie chce się indywidualnie przyznać do winy. — Chcą odpowiadać „solidarnie". Przełóżmy to koleżeństwo na prosty, ludzki język— chce się w ten sposób mówiąc popularnie „zadekować" winowajcę!

Niemniej beztrosko posługują się sprzętem elektrycznym również mieszkanki żeńskiego domu akademickiego przy ul. Górnośląskiej w Warszawie.

W pokoju 327 zapala się od żelazka elektrycznego siennik, niszczy się parapet okna i 3 m² podłogi, rujnuje się szafka nocna.

W pokoju 78 spala się szlafrok który upadł na kuchenkę elektryczną. Lokatorka wyszła w międzyczasie na miasto.

Tyle fakty.

A teraz pytanie: co na to samorządy?

Po co utworzono Komitety Ochrony Mienia Państwowego? I co zrobił samorząd domu akademickiego, aby pomóc temu Komitetowi w efektywnej pracy, w nauczeniu mieszkańców domu akademickiego, jaki winien być ich stosunek do domu, w którym żyją i pracują?

Od pracy samorządu i ZAMP-owców, mieszkających w domach akademickich — powtarzamy raz jeszcze — zależy, czy studenci, — lokatorzy domów akademickich, nauczą się troszczyć o swój własny dom, czy pomogą w polepszeniu panujących w nim warunków.

Troska o dom wypłynąć może tylko ze świadomości, kto na ten dom zapracował, ko go zbudował i kto go oddał studentom, aby mogli się lepiej uczyć.

W każdym razie, nim wszyscy mieszkańcy domów akademickich dojrzeją do tego poziomu, aby troszczyć się o swój dom, muszą już dziś, jeśli chcą w domach mieszkać, pamiętać — NISZCZYĆ NIE WOLNO!

Ka-Wu

O ZUS-ie po raz czwarty

Do Redakcji „Po Prostu" w Warszawie

Koledzy!

Zwracamy się do Was koledzy z prośbą o rozpatrzenie naszej sprawy w Z.U.S. w Warszawie. Na złożone przez nas podania do ZUS-u w listopadzie ub. roku o przyznanie nam stypendiów, Zakład zawiadomił nas pisemnie, że stypendia zostały nam przyznane, przez ZUS, lecz WYPŁACENIE TAKOWYCH ZAKŁAD UZALEŻNIA OD PRZYSŁANIA ZAŚWIADCZENIA O PRZYNALEŻNOŚCI DO ZAMP.

Brak tego jednego zaświadczenia jest przyczyną niewypłacenia nam do tej pory stypendiów. Znając Wasze stanowisko w tej sprawie, prosimy Was o wyjaśnienie tej sprawy w ZUS-ie.

Z koleżeńskim pozdrowieniem

Klimek Daniela — stud. IV r. med. AL

Pawlik Wrocisław — stud. IV r. med. AL w Poznaniu

OŚWIADCZENIE PREZYDIUM ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZWIĄZKU AKADEMICKIEJ MŁODZIEŻY POLSKIEJ W SPRAWIE STYPENDYSTÓW Z. U. S.

W związku z napływającymi do Redakcji studenckiego pisma „Po prostu" listami od studentów, ubiegających się o stypendia ZUS, w których studenci ci stwierdzają, że mimo przyznania im stypendiów, wypłacenie ich uzależnia ZUS od załączenia zaświadczenia o przynależności do ZAMP, Prezydium ZG ZAMP stwierdza co następuje:

1. W odpowiedzi na listy studentów Redakcja „Po prostu" kilkakrotnie, w numerach 22 (72), 29 (79) i 2 (88) oceniła niesłuszne stanowisko ZUS w sprawie kryteriów przydziału stypendiów, reprezentując opinię naszej Organizacji w tej sprawie.

2. Prezydium ZG naszej Organizacji przekazało swoje stanowisko w tej sprawie ZUS-owi, pismem nr. 2672/IV/49 z dnia 10.X. 1949 r., skierowanym na ręce ob. Kowalczykowej.

Ponieważ ZUS nie zmienił do tej pory swego postępowania wobec studentów, ubiegających się o stypendia tej instytucji, Prezydium ZG ZAMP postanawia podać do wiadomości stypendystom ZUS i ogółowi studentów, że stypendia winny być rozdzielane pod kątem pochodzenia klasowego, rzeczywistych potrzeb materialnych, postępów w nauce, aktywnej pracy społecznej (co oczywiście nie jest równoznaczne z przynależnością do ZAMP).

Ujmowanie sprawy stypendiów z punktu widzenia przynależności organizacyjnej jest mechanicznym uproszczeniem tego zagadnienia.

Ponadto wymieniona postawa ZUS, sugerując analogiczne podejście ZAMP, utrudnia pracę Organizacji na terenie akademickim.

Prezydium ZG ZAMP stwierdza, że postępowanie pracowników ZUS, odpowiedzialnych za przydział stypendiów jest szkodliwe nie tylko dla pracy ZAMP, ale i dla samego ZUS, który wychodząc ze słusznego stanowiska zapewnienia sobie odpowiedzialnych ideowo i fachowo pracowników, upraszcza mechanicznie dobór kandydatów na stypendia.

PREZYDIUM ZG ZAMP

Warszawa, dnia 10 marca 1950 r.

Wszystkie siły *dla pokoju*

(dokończenie ze str. 1)

Kraków podejmuje zobowiązania

Na wyższych latach studiów powstają nowe Zespoły Samopomocy w Nauce, obejmując coraz szersze rzesze studentów, i tak Kol. Kol. Zenobiusz Kozik i Jerzy Frankiewicz zobowiązali się utworzyć dwa ZSN-y na II roku A. H., Kol. Wł. Winiarski na III roku. Kol. Zygmunt Gąska organizuje na IV roku. A. H. 10-osobowy ZSN, którego członkowie zdadzą w I terminie wszystkie egzaminy magisterskie.

Niezależnie od zobowiązań zespołowych studenci ochoczo zgłaszają swoje zobowiązania indywidualne.

„Odpowiadając na apel tow. Markiewki zobowiązujemy się — piszą kol. kol. St. Kluszczyński, Zygmunt Zinz i Zbign. Nowak, stud. IV r. Akademii Handl. — złożyć wszystkie egzaminy magisterskie w I sesji oraz do złożenia pracy magisterskiej do dnia 1 Maja.

Zobowiązanie nasze wykonamy pracując równocześnie aktywnie w ZAMP. W zrozumieniu doniosłości wzmożenia pracy naukowej w wykonaniu Planu 6-letniego, a tym samym w walce o pokój, wzywamy Kolegów IV roku Akademii Handlowej do podejmowania dalszych zobowiązań".

Zobowiązania podejmują studenci wszystkich uczelni na zebraniach kół i zespołów.

Kol. Dąbrowski Mieczysław stud. IV roku Prawa U. J. zobowiązał się zdać wszystkie egzaminy do 30 czerwca wzywając Kol. Niewiadomskiego kier. ZSN IV r. i Kol. Jerzego Bafię.

Kol. Filar Franciszek stud. I r. Prawa U. J. zobowiązując się zdać wszystkie egzaminy do września, wzywa Kol. Zdz. Nowickiego, starostę I roku i Kol. Karola Jagielskiego v-starostę.

Kol. Kol. Danuta Rymarzówna i Krystyna Piwowarska studentki I roku A. H. zobowiązały się zdać 10 egzaminów w I terminie.

Kol. Kol. Wacławowicz i Fr. Wójcik zdadzą egzaminy i złożą pracę magisterską do końca b.r. akademickiego.

Wezwania do współzawodnictwa poszcz. zespołów i coraz to nowe zobowiązania napływają z każdym dniem. Nie sposób ich wszystkich tutaj wymienić.

Każde nowe zobowiązanie naukowe — każdy zdany egzamin to krok naprzód w realizacji planu 6-letniego. Każdy przedsięwzięty czyn w pracy społecznej to podniesienie naszej bojowości i świadomości politycznej a równocześnie silniejsze związanie ze światem pracy.

Studenci krakowscy świadomi swoich zadań wobec Polski Ludowej powzięte zobowiązania z pewnością wykonają.

M. Strużyński

Aby szybciej uzyskać dyplomy

Na zebraniu studentów III-go roku Wydziału Przetwórstwa Rolnego przy Wyższej Szkole Gospodarstwa Wiejskiego w Łodzi w dniu 7.III.1950 r. słuchacze sekcji Przetworów Mięsno-Rybnych z inicjatywy ZAMP-owców przyjęli następujące zobowiązanie:

Koleżanki i Koledzy!

Przed nami stoi zadanie terminowego ukończenia studiów z jak najlepszym wynikiem, bez przeciągania, często w nieskończoność, okresu po uzyskaniu absolutorium, do uzyskania dyplomu.

Dlatego my studenci III roku Wydziału Przetwórstwa Rolnego, sekcji Przetworów Mięsno-Rybnych, idąc za przykładem tow. Markiewki podejmujemy następujące długofalowe zobowiązania.

1. **Do dnia 31 czerwca 1951 r. zakończyć definitywnie studia uzyskując dyplom.**
2. **Do dnia 15 października 1950 r. zdać wszystkie egzaminy, które można składać bez 6-miesięcznego okresu praktyki poabsolutoryjnej.**
3. **Wspólnie wzmóc wysiłki nad podniesieniem fachowego przygotowania słuchaczy naszej sekcji przez:**
   a) **samopomoc w nauce;**
   b) **przestrzeganie uczęszczania na wykłady i seminaria sekcyjne;**
   c) **przez udostępnienie naszym sekcyjnym kolegom korzystania z fachowej literatury radzieckiej z zakresu Przetwórstwa Mięsno-Rybnego.**

Tym samym wzywamy do podjęcia podobnych zobowiązań wszystkich studentów w całej Polsce, kończących studia w czerwcu 1950 r. a w szczególności wzywamy naszych szkolnych kolegów i koleżanki z pozostałych sekcji III roku Wydziału Przetwórstwa Rolnego łódzkiej W. S. G. W.

Cześć pracy!

Słuchacze Sekcji Przetwórstwa Mięsno-Rybnego Wydziału Przetwórstwa Rolnego W. S. G. W.

Rasiński Jerzy, Czerwiński Józef, Banasiak Stanisław, Krupicki Roman, Koczywąs Eugeniusz, Klimczak Zygmunt, Kowalski Eugeniusz, Szymczak Alfred, Pasik Jerzy, Szeluto Jan, Ulisiak, Waśniewski Roman, Machaj Eugeniusz, Świniarski Marian, Nowacki Stanisław.

Być budowniczym socjalizmu znaczy przede wszystkim uczyć się

Studenci Wydziału Prawa Uniwersytetu Marii Curie - Skłodowskiej w Lublinie, zebrani w dniu 10.III.50 r. w sali Collegium Iuridicum, na wspólnym zebraniu Profesorów i Studentów Wydziału Prawa, mającym na celu podsumowanie wyników 1 sesji egzaminacyjnej — dla uczczenia 1-szej Wyborczej Konferencji Okręgowej ZAMP, powzięli długofalowe zobowiązania w nauce. Przytaczamy poniżej istotne fragmenty uchwalonej rezolucji.

Dla studenta Polski Ludowej — być budowniczym socjalizmu, znaczy przede wszystkim uczyć się, aby zapewnić naszej ojczyźnie kadry wysoko wykwalifikowanych i ideowych fachowców dla gospodarki i kultury socjalistycznej Polski. Dlatego na apel Towarzysza Markiewki — studenci odpowiadają długofalowymi zobowiązaniami w nauce.

Studenci Wydziału Prawa zobowiązują się:

1. Bezwzględnie podporządkować się dyscyplinie pracy na uczelni i systematycznie przerabiać materiał wykładów i ćwiczeń.

2. Terminowo zgłaszać się do egzaminów i dołożyć wszelkich starań, aby wyniki ich były dobre.

3. Niezależnie od materiału kursowego stale pracować nad podniesieniem poziomu ideologicznego i naukowego przez samokształcenie i pracę w Kole Naukowym.

4. Zaznajamiać się z bogatym dorobkiem kultury Związku Radzieckiego, do końca br. opanować język rosyjski w zakresie umożliwiającym swobodne korzystanie z radzieckiego piśmiennictwa, wykorzystując do tego celu lektoraty, samokształcenie i ZSN-y.

5. Podnieść poziom naukowy i ideologiczny w ZSN-ach przez bezwzględne poddanie się dyscyplinie zespołu i niesienie pomocy słabszym kolegom.

6. Walczyć o moralność socjalistyczną studenta - demokraty.

7. Popierać masowo wielkie przedsięwzięcia uczelni, podjęte w walce o pokój i socjalizm.

Wzywamy studentów I-go roku Prawa w całej Polsce do podjęcia podobnych zobowiązań.

Wzywamy I rok Wydziału Mat.-Przyr. UMCS do współzawodnictwa w nauce i przygotowaniu się do egzaminów.

Przyjmując na siebie wykonanie tych zobowiązań uczynimy wszystko, aby na naszym odcinku pracy dorównać wielkiemu wysiłkowi robotników i chłopów, budujących Polskę Socjalistyczną.

Nagrody dla studentów PRZODOWNIKÓW NAUKI

Pierwsza w kraju uroczystość wręczenia nagród przodownikom nauki — studentom wyższych uczelni odbyła się 13 bm. w Szkole Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie.

Na uroczystość przybyli: Vice-minister Oświaty Eugenia Krassowska i rektor SGPiS — Czesław Nowiński.

Rektor Nowiński scharakteryzował postacie studentów, którzy swoimi postępami w nauce i pracą społeczną dowiedli, że w pełni rozumieją zadania produkcyjne nałożone na uczelnie. Vice-minister Krassowska wręczyła kol. Kwiatkowskiemu — asystentowi SGPiS i kol. Kijakowi — studentowi I-go roku wydz. Planowania Handlu dwie pierwsze nagrody w postaci „Kapitału" Marksa, dzieł Mickiewicza i abonamentu biletów wolnego wstępu do sal widowiskowych kin i teatrów.

Dalsze nagrody otrzymało 5 innych przodowników nauki i pracy społecznej.

MARIA JANION

EDWARD DEMBOWSKI

rewolucjonista i humanista

Życiorys i działalność znakomitego polskiego rewolucjonisty, przedstawiciela skrzydła ludowo-plebejskiego w krajowym ruchu demokratycznym lat 40-ch XIX w., Edwarda Dembowskiego, doczekały się właściwej, marksistowskiej interpretacji dopiero niedawno, kiedy rewolucyjny zwrot w dziejach Polski umożliwił także pełne nowatorstwo naukowe. W nowym, twórczym i słusznym oświetleniu ukazana została galicyjska rabacja chłopska i rewolucja krakowska 1846 r., której Dembowski był inspiratorem i przywódcą. (Celina Bobińska: „W stulecie rewolucji krakowskiej". „Odrodzenie" 10/1946 i Roman Werfel: „Dembowski i Szela". „Twórczość" 2/1946).

Krwawy cień Szeli, tego wyraziciela „nierozwiniętego jeszcze żywiołu rewolucyjnego chłopów" (Engels). którego „obiektywna" historiografia burżuazyjno - szlachecka traktowała z odrazą, przerażeniem i wściekłością, padł także na postać Dembowskiego. Historiografia ta bała się bowiem rewolucyjnego reprezentanta najżywotniejszych interesów mas ludowych. Nie darmo Ryszard Berwiński (serdeczny przyjaciel Dembowskiego z czasów jego pobytu w Poznaniu) pisał w plebejskim „Marszu w przyszłość":

...„A aniołów, ani mieczy
Bóg nie zsyła ku odsieczy,
Choć prosim dzień i noc!
Więc gdy stary Bóg nie słucha,
Pomódlmy się do obucha,
Uściśnijmy noże,
I dalej na morze
Krwi!"

Engels podczas obchodu drugiej rocznicy powstania krakowskiego 1846 w Brukseli mówił, mając na myśli między innymi także Dembowskiego: „Przecież w Krakowie nie było już ludzi, którzy mieliby wiele do stracenia, nie było arystokratów; w Krakowie wszystkie poczynania odznaczały się tą demokratyczna, powiedziałbym, niemal proletariacką odwagą, która nie ma nic do stracenia, prócz nędzy, i która ma do zbobycia całą ojczyznę, cały świat".

Oczywiście, wymienione wyżej, niekiedy cząstkowe, interpretacje nie zaspakajają żywego zamówienia społecznego na poważną i wyczerpującą pracę historyczną o Dembowskim — działaczu rewolucyjnym. Ale „Farys demokracji", jak go nazywali współcześni, był nie tylko wiernym żołnierzem rewolucji: był także myślicielem-nowatorem. Palącą potrzebą jest, choćby nawet początkowo pobieżne, zapoznanie się z myślą filozoficzną i krytyczno-literacką tego publicysty, który wychodząc z założeń dialektyki heglowskiej **udowadniał konieczność realizacji ustroju komunistycznego**, i który **pierwszy w dziejach polskiej nauki o literaturze wysunął jako naczelne kryterium jej oceny — jej postępowość lub wsteczność.** Szukając rodowodów polskiej postępowej myśli literackiej natrafimy zawsze na nazwisko Dembowskiego, członka demokratycznych ugrupowań literackich Warszawy lat 40-ch: Entuzjastów i Entuzjastek oraz Cyganerii Warszawskiej, redaktora „Przeglądu Naukowego", walczącego z reakcją katolicką, autora olśniewających nowatorstwem artykułów, zamieszczanych w ówczesnych postępowych czasopismach poznańskich.

Podstawą swego systemu badawczo-literackiego uczynił Dembowski wartościowanie literatury z punktu widzenia jej postępowości czy wsteczności. Na naczelnym miejscu postawił zadanie określenia wpływu literatury „na żywot społeczeński". Dzieje piśmiennictwa miały dla niego sens wtedy tylko, gdy ukażą „organiczny myślowy rozwój literatury w porównaniu i związku z rozwojem politycznym narodu". Kultura nie była dla niego jednolitym, harmonijnie rozwijającym się ciągiem zjawisk. Dostrzegał w niej walkę sprzecznych sił klasowych. Z tych pozycji plebejskich surowo i trafnie oceniał współczesne mu zjawiska literackie. Tak np. o poemacie „Mindows" Kraszewskiego pisał: „Czyliż Mindows chce ludu wolności Czyż chce jak Wallenrod, oswobodzić ojczyznę — bynajmniej— a skoro tak jest, cóż nas Mindows obchodzi?".

Pod adresem postępowych pisarzy epoki formułował Dembowski swój pozytywny program literacki: „Lud, jak to święty, jak olbrzymi wyraz! Biada skamieniałym sercom, co czcić nie umieją wielkości tego słowa, biada sercom zeschłym, które całą potęgą miłości nie rozmiłują ludu! Kto w istotę pieśni Ludu wejrzy, a nie tępym, nie prozaicznym okiem, ten w niej dojrzy oblicze jego!; a jako Lud umiłował silnie, bo w nim cnotę, wielkość poznał, tak umiłuje i obraz charakteru Ludu".

Wybitny poeta, przyjaciel Dembowskiego, Roman Zmorski, pisał w tym czasie w wierszu „Do młodego poety":

„O wieszczu młody, inny tobie świat
Przystał — świat niskich, pochylonych chat".

Ale wszyscy rewolucyjni demokraci polscy lat 40-ch wiedzieli dobrze że pod słomianymi strzechami owych chat

„Piosnkę zemsty lud już pieje
Piosnkę zemsty i swobody".

(Gustaw Ehrenberg)

Ta pieśń ludu była twórczym natchnieniem i rewolucyjną siłą ich wielkiej poezji.

Dembowski zginął w 24 roku życia. W ciągu krótkiego okresu swej działalności naukowej opublikował około pół setki większych i mniejszych artykułów oraz jedną książkę. Nauka prawdziwie postępowa mierzy jednak wielkość pisarzy nie ilością zapisanych stron lub długością życia, lecz ich rolą w procesie formowania się rewolucyjnej myśli, zasięgiem ich wpływu na społeczeństwo.

»Niemcy« a problem

O sztuce i rozmowie

Problem niemiecki wielokrotnie już w ostatnim pięcioleciu znajdował swoje odbicie na scenie. Było to jednak zawsze odbicie w krzywym zwierciadle subjektywizmu i ślepej nienawiści do wszystkiego, co niemieckie. Po koszmarze hitlerowskiej okupacji — zapomniano, że „Niemiec" nie jest synonimem słowa „hitlerowiec".

Przypomniał o tym w teatrze dopiero Leon Kruczkowski. Już pierwszy tytuł utworu „Niemcy są ludźmi" mówi wyraźnie o poglądach autora na zagadnienie niemieckie. Jak zostały one wyrażone w sztuce?

„Niemcy" według zamierzeń Kruczkowskiego mają być przekrojem społeczeństwa niemieckiego w dobie wojującego hitleryzmu, a w konsekwencji — zwierciadłem jego winy. Winę tę w pierwszym rzędzie ponosi ustrój faszystowski, wypaczający i degenerujący człowieka. Tego właśnie człowieka Kruczkowski widzi, o tym człowieku mówi.

Niemcy Kruczkowskiego nie są jakimiś bezdusznymi sadystami dla sadyzmu, nie są patologicznym panopticum czarnych charakterów — są właśnie tylko l u d ź m i, znającymi kompleks nienawiści Liesel, popychanymi do zbrodni obawą Hoppego, zagubionymi na niezrozumiałych, wydeptywanych ślepotą nieokreślonego impulsu ścieżkach Ruth, zasklepionymi w wąskim kręgu wielkogermańskich sugestii Berty, ale także pojmującymi wielką prawdę antyfaszysty Petersa i tak jak on, potrafiącymi za nią walczyć i umierać.

Ta właśnie prawda Petersa, ścigana i szczuta w mrokach hitlerowskiej nocy, potrafi potem doprowadzić do okupienia winy jednostki — winy, którą ponosi „bierny antyfaszysta" Sonnenbruch, usuwający się na kapitulanckie pozycje nieudolnej separacji od zła, umywający ręce od koszmaru „niemieckiej Europy", ale nie potrafiący z tym koszmarem walczyć. Kiedy jednak profesor pojmie wielką prawdę Petersa, gdy zrozumie, że nie być z nią, to stać po przeciwnej stronie barykady, w obozie pogwałcenia wolności i godności człowieka — wtedy potrafi poświęcić dla niej wszystko: uczucia rodzinne, wygodne życie, ukochaną pracę; potrafi za nią walczyć! I to jest odkupienie winy „biernego" Niemca, takim właśnie, zrywającym z bierną postawą tolerancji zła jest stanowisko tysięcy ludzi w dzisiejszych, powojennych Niemczech.

W Niemczech tych toczy się zaciekła, twarda walka o nowego człowieka, o przekształcenie, reedukację społeczeństwa.

Przedstawiciel naszej redakcji w rozmowie z Leonem Kruczkowskim.

Główną stawką w tej walce jest młodzież. I dlatego Kruczkowski, zmieniając ostatnio epilog, nie ograniczył się do ukazania w nim nowej, świadomej i pozytywnej postawy Sonnenbrucha, a wprowadził jeszcze postać Heiniego, przedstawiciela postępowej młodzieży niemieckiej, jednego z tych, którzy budować będą Niemcy demokratyczne.

Nie twierdzimy bynajmniej, że zagadnienie młodzieżowe jest jednym z głównych problemów „Niemców". Tym niemniej jest ono w sztuce nie tylko poruszone, ale nawet zaakcentowane ostatnią przeróbką epilogu. Rysują się w nim wyraźnie kontury nowej barykady, wzniesionej przez prorewizjonistyczną politykę anglosaską w Niemczech Zachodnich: po jednej jej stronie stoi Sonnenbruch, Heini i cały postępowy obóz społeczeństwa niemieckiego — po drugiej Benecke, Willy i chociażby ta delekupienie winy „biernego" Niemca, takim właśnie, zrywającym z bierną postawą tolerancji zła jest stanowisko tysięcy ludzi w dzisiejszych, powojennych Niemczech.

BITWA O „PANCERNIK POTIOMKIN"

KARTKA Z HISTORII FILMU RADZIECKIEGO

Wielki, triumfalny przemarsz filmów radzieckich przez Europę i świat, rozpoczęło pojawienie się na ekranach zagranicy „Pancernika Potiomkina", filmu Sergiusza Eisensteina o przełomowym znaczeniu dla kinematografii światowej.

Opowiadał on o rewolucyjnych wypadkach 1905 r., kiedy to załoga pancernika „Potiomkin" zbuntowała się przeciw oficerom i zbratała się z rewolucyjnymi wystąpieniami robotników portowych Odessy. Znamienne jest przyjęcie, jakie spotkało ten film wśród społeczeństw Europy i Ameryki.

I.

Premiera „Pancernika Potiomkina" odbyła się w Berlinie w kwietniu 1926 r. Burza, jaka poprzedziła ukazanie się tego filmu na ekranach, była przyczyną, że przed kinem „Apollo-Theater" już od pierwszego dnia od ukazania się filmu oczekiwał w długich ogonkach tłum berlińczyków.

Warto było zobaczyć film, o którego wyświetlanie walczyła z takim uporem demokratyczna prasa i ludzie kultury z rządową komisją cenzorów. Pamiętano mowę oskarżyciela filmu, który w ten sposób charakteryzował niebezpieczeństwo publicznego demonstrowania „Potiomkina":

„Wszyscy ludzie niezadowoleni z obecnego systemu rządów po obejrzeniu „Pancernika Potiomkina" uwierzą, że rozwój tych wypadków (mowa o rewolucji i zdobywaniu władzy przez lud) szedł całkiem prosto i naturalnie".

„...Twórcy filmu chcą stopniowo wpłynąć na Reichswehrę, flotę i policję, na których opiera się obecny ustrój, aby nie występowały przeciw komunizmowi z konieczną stanowczością. Komuniści chcą nauczyć swoich ludzi taktyki walki, nauczyć ich jak należy postępować w tej walce. Film ma za zadanie pokazać żołnierzom, jak trzeba powstawać przeciwko władzy państwowej i brać władzę w swoje ręce"...

Przewodniczący komisji cenzury, dr. Ernst Seeger miał stanowczo niewdzięczne zadanie. Z jednej strony „niezbite" i „oczywiste" argumenty oskarżyciela, z drugiej setki listów pełnych zachwytów dla filmu i domagających się wyświetlania go na terenie Niemiec.

Seeger — człowiek chwiejny i słaby, targany sprzecznymi żądaniami — chwycił się rozwiązania kompromisowego. „Potiomkin" wejdzie na ekrany, ale zostaną z niego wycięte sceny najbardziej „rażące", które mogły by wzbudzić zbyt żywą reakcję widowni. Ponadto film został zabroniony dla młodzieży.

Jakie jednak musiało być przerażenie d-ra Seegera, kiedy nawet w tej formie demonstrowany film wywołał poruszenie wśród opinii publicznej.

W „Berliner Tagenblatt", „Berliner Börsen Kuner", „Der Montag an Morgen" i w wielu innych niekoniecznie postępowych pismach ukazały się entuzjastyczne recenzje. „Gdyby wszystkie dokumenty ostatnich 20 lat zginęły i został „Pancernik Potiomkin" — zachowany by został obraz ludzkich dążeń" — pisano o „Potiomkinie".

Nie wszędzie jednak podniosły się takie głosy. Nad stolikami kawiarni elegancccy panowie nerwowo potrząsali płachtami gazet: — „Co robi nasza cenzura", „gdzie jest policja", „jak długo jeszcze będziemy otwierać drzwi dla bolszewickiej propagandy?" — zapytywali przyszli entuzjaści Adolfa Hitlera.

Jednocześnie z Wiednia nadeszły niepokojące wieści. Pokaz „Pancernika Potiomkina" w hali cyrku Buscha przerodził się w wielką manifestację przyjaźni dla Związku Radzieckiego. Film szedł w dwunastu wielkich kinach Wiednia, wszędzie budząc „niepożądane" nastroje na widowni. Nikt jednak nie odważył się zdjąć go z ekranów; zbyt wielki był jego sukces.

W sierpniu 1926 r. władze wydały ponowny zakaz wyświetlania filmu. Sprawę skierowano do Reichstagu. W ślad za nią posypały się listy i artykuły. Nigdy jeszcze Berlin nie widział takiej kampanii, której przedmiotem i bohaterem było dzieło sztuki.

„W republice niemieckiej możliwe są wszelkie niespodzianki — pisali do Reichstagu intelektualiści niemieccy — jednak podobny absurd wydaje się wprost niewiarogodnym. „Pancernik Potiomkin", wyświetlany już niezliczoną ilość razy w całej Europie(za wyjątkiem skrajnie reakcyjnych państw) jest nie tylko wspaniałym i porywającym dziełem: od niego zaczyna się nowa era w dziejach sztuki filmowej".

Reichstag, pod naciskiem opinii, ponownie zdjął zakaz wyświetlania filmu. Ale zbyt silni byli już wtedy przyjaciele Hitlera, aby udostępnić ten rewolucyjny film szerokiej publiczności. Landtagi poszczególnych prowincji zabroniły demonstrowania filmu na swoim terenie i Niemcy nigdy więcej nie zobaczyły już tego wielkiego dzieła.

II.

Słowo „Hollywood" nie miało jeszcze wówczas dzisiejszej swojej wymowy. Istniały jeszcze złudzenia, że okrzyczana stolica filmu jest rzeczywiście miejscem, skąd mogą promieniować na świat zdobycze nowej sztuki. I nikt nie przypuszczał nawet, że od premiery „Pancernika Potiomkina" 1926 r. w jednym z nowojorskich kinoteatrów rozpoczyna się proces koncentrowania się światowej sztuki filmowej wokół dwu wielkich biegunów — amerykańskiego Hollywood i ośrodków kinematografii radzieckiej.

„Potiomkin" przybył do Ameryki poprzedzony odgłosem sporów, jakie wywołał na Kontynencie. Początkowo sensację tę starano się wykorzystać komercjalnie. Rozlepiano afisze upstrzone złotymi gwiazdkami, obwieszczając ukazanie się nowego rewelacyjnego filmu. Ale jeszcze przed dopuszczeniem go na ekrany zorientowano się w jego „niebezpiecznym" charakterze. Na ekranach nowojorskich ukazał się „Potiomkin" pokiereszowany przez cenzurę, z powycinanymi całymi scenami, w formie nie mniej opłakanej niż w Berlinie. Cóż dziwnego, przecież niespełna w trzy lata później, w r. 1929 państwem „milionerów, którzy wyrośli z pucybutów", „rajem dla przedsiębiorczych gońców" wstrząsnął wielki pierwszy kryzys gospodarczy.

Postępowi filmowy zachwycali się potężną wymową filmu. Największy aktor niemego filmu, bożyszcze wielonarodowej publiczności — Charlie Chaplin, mówił o „Potiomkinie" jako o „najlepszym filmie świata".

Nie było jeszcze wtedy komisji do badania działalności antyamerykańskiej. To też Chaplin mógł otwarcie mówić, że coś się zmienia w sztuce filmowej, że już nie tu, w ojczyźnie gwiazdorów, ale za Oceanem, w kraju Rewolucji Socjalistycznej decydować się będą losy filmu.

Producenci myśleli jednak o czym innym. Chcieli oni za wszelką cenę ściągnąć do Ameryki tego „obiecującego Eisensteina" i wykorzystać go dla swoich celów. Rzeczywiście, Eisenstein przyjechał w jakiś czas potem do Ameryki, ale już po pierwszym jego filmie okazało się, że niemożliwa jest współpraca socjalistycznego twórcy z kapitalistycznym producentem. Eisenstein powrócił do ZSRR w r. 1932 nie dokończywszy nawet realizowanego w Ameryce filmu.

„Potiomkin" jeszcze czas jakiś święcił triumfy za Oceanem, ale było jasne, że przemysłowcy amerykańscy mają dość tej „komunistycznaj propagandy". I kiedy w rok po „Potiomkinie" rozpoczął równie zwycięski przemarsz przez Europę drugi wielki film radziecki — „Matka" Pudowkina, nie został on ani wtedy, ani nigdy później dopuszczony na ekrany amerykańskie.

III.

Sprawa „Potiomkina" raz jeszcze wysunęła się na pierwszy plan w 7 lat później, kiedy, po dojściu Hitlera do władzy w Niemczech, kulawy jego krzykacz, Goebels, przemawiając do filmowców niemieckich wzywa ich do stworzenia „nowego, hitlerowskiego „Potiomkina".

Kiedy Eisensteinowi przyniesiono wieść o tym wystąpieniu, wielki twórca zajęty był wytężoną pracą po powrocie z Ameryki. Wykładał na Akademii Filmowej, pisał artykuły i przygotowywał swój nowy film — „Aleksander Newski", który był zadziwiającą wizją nadchodzącego okresu hitlerowskiego barbarzyństwa.

Znalazł jednak czas, aby w drukowanym przez prasę radziecką „liście otwartym do Goebelsa" dać gniewną odpowiedź na wątpliwy komplement hitlerowskiego ideologa i udowodnić, że hitlerowcy i kapitaliści nigdy nie zrealizują swojego „Potiomkina".

Marek Wolner.

BORYS POLEWOJ

Ilustr. J. Ćwiertnia

MARIA

(„Obrazki z czasów wojny wyzwoleńczej")

CIĘŻKO patrzeć, gdy płacze mężczyzna, lecz widok łez na ogorzałej, pooranej głębokimi zmarszczkami twarzy starego żołnierza jest wprost nie do zniesienia. I kiedy szare, bystre, uparte oczy starszego szeregowca Mikołaja Zawijchwosta nieoczekiwanie zwilgotniały, wszystkim zrobiło się nagle strasznie, wszyscy zamilkli i zapanowała taka cisza, że słychać było tylko jak on ciężko i ochryple dyszy, zmagając się z sobą.

— Dobrze, opowiem wam o niej, co wiem — powiedział w końcu, jak gdyby przełykając duży kawałek, tkwiący w gardle. — A gdybym coś pominął, oni dodadzą — i wskazał na kozaków z tego samego pułku, którzy ukryli się na dnie zamarzniętego okopu przed ostrym lodowatym wiatrem, hulającym nad nagimi, opustoszałymi polami, rzucającym gwałtownie na nasze głowy garście kłującego, zimnego piasku.

— Nazywaliśmy ją Marią. Rozumie się, że miała również nazwisko — Szewczuk, posiadała i rangę — starszyna służby medycznej, lecz wśród nas nikt jej inaczej nie nazywał. Ani Maszą, ani Marusią ani jakąś tam Musią, wszyscy tylko Maria i Maria. A była dla nas wszystkich tak czuła, troskliwa, wyrozumiała, jak siostra rodzona. Do wszystkich podchodziła z otwartym sercem i dla każdego miała dobre słowo. Ech, serdeczni bywają ludzie!... Po długim marszu albo dobrej walce nie tacy jak ona z nóg się walili i zasypiali, gdzie się dało. Jej, dziewczynie, dopiero by sen był potrzebny. A ona wciąż na nogach, wciąż chodzi od ogniska do ogniska, od szałasu do szałasu i z naszym bratem żołnierzem serdecznie gawędzi.

I wszystko ją interesuje, wszystko obchodzi, o wszystkich pamiętała, Maria nasza. Szczególnie jesienią bywało, napcha się do ziemianki narodu: wilgoć, duszno, z góry kapie woda, chlapie pod nogami, spływa po ścianach. Płaszcz na tobie mokry, zesztywniały, chłód przenika do szpiku kości. A kiedy ona wejdzie, to jakby słonko wyjrzało z za chmury, wszystkim robi się od razu i cieplej i jaśniej.

Wiele widziałem na wojnie — i domowej, i tej — sióstr miłosierdzia, jak się dawniej mówiło, lecz takiej jak Maria nie spotykałem. Niech wszyscy potwierdzą, nie zmyślam, chociaż wokoło ziemia się pali, ona robi swoje. Rannego znajdzie i opatrzy i z ognia go wyniesie. Więcej niż stu ludzi ona w ten sposób mówią, uratowała. I mnie samego tak uratowała. A jego, można powiedzieć, samej śmierci wydarła, po prostu spod kosy.

Zawijchwost wskazał na wysokiego Kozaka o zwisających, zadymionych aż do żółtości rzadkich wąsach, a ten, nie wyjmując fajki z ust, jak z dna beczki zahuczał ochrypłym basem, wolno cedząc słowa:

— Tak było. Uratowała. Z drugiego świata można powiedzieć, zawróciła Święta prawda. Szliśmy do ataku. Na Kercz. Do samego miasta. Przedarliśmy się. Nieźle. Nasza artyleria ogłuszyła Niemca. Milczał. Potem cofnął się i jak w nas ogniem nie plunie! Piekło się rozwarło. Tutaj też mnie drasnęło odłamkiem. Od razu w obydwie nogi. Leżę jak kloc, a krew leje się jak z bukłaka. Czuję, że słabnę, w oczach jasne koła — myślę: Oho, ostatnia moja godzina nadeszła. A wkoło wszystko szalało, kto do takiego piekła przyjdzie do mnie? Już nawet krzyczeć przestałem. Krzycz, albo nie krzycz, wszystko jedno, nikt nie dosłyszy.

I nagle, słyszę, ktoś pyta: „Żywy?" Poznaję — Maria. Ona, gołąbka! Kubanka zsunięta na tył głowy, włosy rozwiane: „Gdzie jesteś ranny?" I ręce jej szybko po mnie z bandażem pobiegły, ostrożne, miękkie, jak lisięta. „Pocierp chwilę — mówi — pocierp, mój drogi, zaraz będzie lżej... Głowy

nie unoś — mówi — urwie ci ją". „A ty co — pytam — zaklęta jesteś?" "Ciebie odłamek nie dotknie, czy co?" A ona się śmieje. W takim ogniu się śmieje. „Ja — mówi — zaklęcie takie znam, zdradził mi je pewien marynarz pod Odessą i teraz nic się mnie nie ima". A sama bandażuje, bandażuje... I gdzie się ona taka urodziła i wyrosła!...

— O, to ja wszystko wiem dokładnie, skąd i kto ona. Sama mi wszystko opowiedziała — przerwał Zawijchwost. — Pamiętam, kiedy zostałem trzeci raz ranny i czekałem aż mnie odeślą do batalionu sanitarnego, rana dokuczała mi piekielnie. Leżałem, zacisnąwszy szczękę i zgrzytając zębami. Maria podeszła do mnie, wzięła za rękę, poprawiła włosy — i od razu jakby mi ulżyło. Tam inni jęczą, wzywają ją. A ja tak nie chciałem, żeby odeszła ode mnie. Wszczęłem rozmowę. Pytam skąd wy, siostro, z jakiej miejscowości? Nie moskwiczanka czasem?

„Nie — odpowiada — z Odessy". Wymieniła rodzinne miasto i spłonęła cała rumieńcem. Zaczęła nam opowiadać. Urodziła się na Peresypi — to pewnie tam taka dzielnica czy coś w tym rodzaju. Ojciec był metalowcem i pracował w dokach. Gdy miała szesnaście lat, ukończyła średnią szkołę bez żadnych specjalnych przejść, zwykłą koleją. Miała zamiar uczyć się dalej, na agronoma - sadownika, Bardzo jej się dlaczegoś, widzicie, spodobały sady jak kwitną, jak się tam różnego rodzaju owoce hoduje. A tu masz — wojna. I zamiast do tych sadów, poszła na kurs

młodzieży niemieckiej

z L. Kruczkowskim

Scena z lubelskiego przedstawienia „Niemców"

gacja studentów, która żąda od rektora usunięcia Sonnenbrucha za jego akces do Komitetu Obrońców Pokoju.

Zagadnienie młodzieżowe i jego odźwięk w sztuce najlepiej zresztą naświetlają słowa samego Kruczkowskiego (cytujemy je na podstawie przeprowadzonej z pisarzem rozmowy).

„Młodzież jest tym elementem w dzisiejszych Niemczech, z którym można łączyć największe nadzieje w odniesieniu do przebudowy psychicznej i ideowej społeczeństwa — mówi Kruczkowski. — Dotyczy to przede wszystkim najmłodszych roczników, tych, które albo wcale nie zdążyły przejść przez hitlerowskie wychowanie, albo też zahaczyły o Hitlerjugend w okresie końcowych klęsk hitleryzmu, tj. wtedy, kiedy nie posiadał on już dla nich żadnej mocy przyciągającej.

Natomiast reedukacja starszych roczników, wypaczonych w Hitlerjugend czy we frontowych formacjach SS lub Wehrmachtu, jest już zagadnieniem dużo trudniejszym, ale nie beznadziejnym. To ostatnie odnosi się głównie do młodzieży robotniczej".

W „Niemcach" przedstawicielem „młodszego rocznika" jest syn Hoppego, Heini, reprezentantem zaś starszych, zgrupowanych poza tym w przeciwnym, reakcyjnym obozie politycznym, jest były SS-mann, Willi Sonnenbruch. Takich Willich jest dziś bardzo wielu na uniwersytetach adenauerowskich Niemiec, szczególnie na z dawien dawna reakcyjnej uczelni w Getyndze, gdzie rozgrywa się akcja sztuki.

Problem niemieckiej młodzieży zupełnie inaczej wygląda zresztą w republice, a inaczej w Niemczech Zachodnich. To chyba zrozumiałe!

We wschodnich częściach Niemiec na odcinek młodzieżowy już od 1945 r. skierowany był główny wysiłek wychowawczy zarówno niemieckich działaczy demokratycznych, jak i radzieckich władz okupacyjnych. Dlatego młodzież ta jest już dzisiaj w dużej mierze przekształcona.

Dokonaną już przebudowę pogłębi jeszcze i wytyczy jej nowe drogi mający się wkrótce odbyć zjazd Freie Deutsche Jugend, na który delegaci z Zachodnich Niemiec przybędą mimo stawianych im przez anglosasów trudności, chociażby — jak sami oświadczyli — przejść mieli w tym celu zieloną granicę. Jednym z tych, którzy nie cofnęliby się nawet przed tą drogą, jest bezwątpienia Heini z „Niemców".

*

Zajmując się dość szeroko zagadnieniem młodzieżowym w „Niemcach', raczej nie poruszanym w innych recenzjach z tej sztuki — pragniemy także choć w paru słowach poruszyć jej wartości artystyczne.

Zwarte w budowie i mocne w ekspresji dramatycznej trzy pierwsze obrazy, powiązane są postaciami Hoppego, Willego i Ruth z głównym nurtem sztuki. Cały utwór ma swego rodzaju budowę koncentryczną, której ośrodkiem jest profesor Sonnenbruch. I tak w pierwszym akcie tylko się o nim mówi, w drugim widzi się go już na tle innych postaci sztuki, a przy końcu sztuki pozostaje właściwie on sam: w ostatniej scenie trzeciego aktu jako „samotny Niemiec", w epilogu zaś, jako świadomy swych celów człowiek, już nie samotny, bo włączony w olbrzymi front przyjaciół Pokoju.

Uznając ciekawą koncepcję ogólną i inne niezaprzeczalne walory sztuki — mamy jednak i pewne zastrzeżenia.

O poruszanej już wielokrotnie w różnych recenzjach długiej rozmowie między Petersem a Sonnenbruchem, niezbyt szczęśliwie umiejscowionej w akcji — tylko wspominamy.

Obszerniej natomiast — chociażby ze względu na poruszony przez nas problem młodzieżowy — pragniemy się zająć postacią Heiniego, Autor starał się w niej zamknąć cechy nowej młodzieży niemieckiej, tej właśnie, która zrozumiała i przyjęła prawdę Petersa. Wystarczyłoby może jedno zdanie, włożone w usta Heiniego, by z jednej strony osiągnąć zamierzony przez autora efekt, a z drugiej — ułatwić aktorowi stworzenie postaci przedstawiciela demokratycznej młodzieży niemieckiej. A tego zdania właśnie brak!

* * *

A teraz jeszcze w paru słowach o lubelskim przedstawieniu „Niemców", w związku z którym omawiamy tę sztukę. Należy stwierdzić, że jest ono spektaklem naprawdę udanym, i to tak ze względu na słuszną koncepcję reżysera **Zofii Modrzewskiej**, jak i grę całego zespołu z **Maksymilianem Chmielarczykiem** (Sonnenbruch) i **Jerzym Wąsowiczem** (Peters) na czele.

Jerzy Lutowski

W najbliższych dniach ukaże się w Warszawie pierwszy w tym roku podwójny numer miesięcznika

PRZEGLĄD ARTYSTYCZNY

Pismo wydawane jest przez Związek Polskich Artystów Plastyków. Zadaniem „Przeglądu Artystycznego" jest walka o realistyczną sztukę polską, związaną z historycznymi przemianami, zachodzącymi w naszym kraju, z budową Polski socjalistycznej.

Treść numeru: **Z przemówienia Prezydenta RP Bolesława Bieruta na otwarciu radiostacji we Wrocławiu 16.XI.1947 r.**

Z pisma Ministra Kultury i Sztuki, Stefana Dybowskiego, do redakcji „Przeglądu Artystycznego".

Wł. Sokorski. Kryteria realizmu socjalistycznego.

J. Starzyński. Realizm krytyczny Aleksandra Gierymskiego.

T. Silianowska Dymitrowa. Hipolit Dębiski.

Z pracowni artystów polskich.

H. Krajewska. Narodziny i dojrzewanie dzieła sztuki.

K. Juon. O realiźmie socjalistycznym.

Wszechzwiązkowa Wystawa Plastyki 1949 r.

Hołd pamięci André Houllier.

Rewolucja i kontr-rewolucja w estetyce.

J. Lenica. William Gropper.

I. Witz. Grafika meksykańska w Muzeum Narodowym.

Szkolnictwo plastyczne K.M.K.Z.

Jan Szeląg. Spacer laika.

Kronika zagraniczna.

Następny numer „Przeglądu Artystycznego" ukaże się w kwietniu i omawiać będzie przede wszystkim Pierwszą Ogólnopolską Wystawę Plastyków.

W dniu 9.3 br. w Domu Kultury Zw. Zaw. Budowlanych gościła niezwykłych aktorów i niezwyczajnych widzów. Zespół dramatyczny — to robotnicy PPB BOR, twórcy potężnych bloków Muranowa B; z czasu przeznaczonego na odpoczynek kradli godziny, które poświęcali żmudnym próbom. Godzin tych zebrało się sporo — 220. A rezultat? Zobaczymy za chwilę. Widownię zapełnili słuchacze kursu świetlicowego, zorganizowanego przez warszawski KS FPOS — kierownicy stołecznych świetlic akademickich. Na osiągnięciach zespołu robotniczego mają nauczyć się rzetelnej pracy w dramatycznym zespole amatorskim. Po przedstawieniu odbędzie się dyskusja — rozmowa z wykonawcami przedstawienia.

NAJWAŻNIEJSZE — *nie zerwać* tego kontaktu

Paweł (Koziak Jerzy) w rozmowie z matką (Ulanowską)

„Szukali lepszego jutra" jest umiejętną inscenizacją „Matki" Gorkiego. Autorka inscenizacji jest jednocześnie reżyserką oglądanego przez nas przedstawienia. Dobrze się stało, że młody zespół artystyczny rozpoczął swoją pracę od tego właśnie utworu. „Matka" to pierwsze z klasycznych dzieł literatury realizmu socjalistycznego. Adaptacja sceniczna dokonana przez ob. Skoczkową umiejętnie wydobywa z powieści jej najsilniejsze politycznie i artystycznie akcenty. Właściwie ukazuje proces przemiany grupy ciemnych, zapijających swe nieszczęścia i prowadzących „bezmyślne życie" proletariuszy, w świadomych członków przodującej klasy. Najjaskrawiej obrazuje tę przemianę postać Pawła. Paweł początkowo, jak inni chodzi do karczmy, jak inni nie zdają sobie sprawy z przyczyn „pieskości swego bytu". Zetknięcie z ruchem rewolucyjnym dało rozumowe wytłumaczenie tego, co przeczuwał instynktem wyzyskiwanego.

Robotnicy grają robotników. Matka gra matkę. Obserwowałem reakcję sali na jej najprawdziwsze łzy w dramatyczniejszych momentach akcji, widziałem wzruszenie moich sąsiadów. I cieszyłem się, że nasi kierownicy świetlic umieją odczuwać dobrą sztukę, nie zafałszowane piękno. Zobaczmy zresztą, jak wypadła druga część wieczoru, dyskusja, a następnie rozmowa z twórcami przedstawienia — aktorami i reżyserką. Jako pierwszy zabiera głos kol. Neuburger. Podkreśla znaczenie wychowawcze, a właściwie samowychowawcze pracy zespołu. „Ale niestety postać Pawła jest początkowo nienaturalna, powiedziałbym, papierowa".

Odpowiada Ob. Paczyński, odtwórca roli Lachotki. Pracuje, jak inni, na Muranowie. Przy wapnie. Nie jest już bardzo młody. Czarne włosy przyprószyła siwizna. Trzeba było jednak słyszeć jak konsekwentnie zbijał zarzuty starosty. „Weźmy samą powieść Gorkiego. Paweł jest nie od razu świadomym rewolucjonistą. Staje się nim dopiero w ciągu trwania akcji. A przecież dzisiejszemu robociarzowi nie łatwo zrozumieć proletariusza sprzed pół stulecia. Sztuka jest piękna, bo Gorki kochał robotników i rozumiał ich". Tekst jest dobry, to nie ulega wątpliwości. Koleżanka z ANP zastanawia się natomiast nad przyczyną dobrego wykonania. „Źródło sukcesu" — twierdzi — „tkwi w pracy zespołowej. No, i dlatego też sceny zbiorowe są najmocniejsze. Należy dodać, że reżyserka świetnie dobrała wykonawców. Typy idealnie dopasowane do granych ról. Szwankuje tylko nieco tempo akcji, którą można by trochę przyśpieszyć". Ktoś porusza jeszcze sprawę dekoracji, które harmonizują z charakterem przedstawienia i grają na równi z aktorami. „Dla mnie wasza sztuka" — mówi świetliczanka z U.W. — „jest jeszcze jednym dowodem tego, iż ładunek ideologiczny, nawet agitacyjny zawarty w utworze scenicznym, wcale nie przekreśla jego wartości artystycznej, a przeciwnie, może tę wartość podnieść".

Nie często widzi się w teatrze zawodowym publiczność wzruszoną do łez, płaczącą, a tutaj widok taki nie był wyjątkowym. Każde słowo, każdy fragment akcji był głęboko przeżywany zarówno przez wykonawców jak i przez widzów. Dlaczego?

Odpowiedzi szukałem w rozmowie z członkami zespołu. Jan Chmielewski, cieśla, jest taki sam w życiu, jak na scenie. A raczej odwrotnie. Sumiaste wąsy, świeży zdrowy humor połączony z rozwagą. Rodzina widziała Was na scenie? — Eee, żona dałaby mi w domu „teatry". Szybko wkłada kurtkę. Jest już późno. Obok szykuje się do wyjścia „matka" — ob. Ulanowska. Opowiada, jak to początkowo nie bardzo chciała przychodzić na próby. Teraz, widząc, że jeszcze się na coś przydaje, że gra jej sprawia ludziom przyjemność, gra chętnie. Naturalność gry to wynik tego, że właściwie cała jest sobą. Też straciła syna. Na scenie za każdym razem przeżywa to ponownie. Wracaliśmy razem do śródmieścia. Wszyscy się trochę rozkleili. Szedłem razem z wysokim, siwym robotnikiem, który 40 lat spędził w Chinach. Ma syna, który, podobnie jak on jest murarzem. Gra, bo lubi mowę polską, od której tak długo był odcięty. Rola wypadła dobrze, bo odtwarza takiego, jak on robotnika. Zostaliśmy w tyle. Nagle od czoła dobiegła nas popularna melodia. Uśmiechnął się. „Nasza, robotnicza piosenka".

Dołączyliśmy się do innych i też zaczęliśmy śpiewać.

Kurs świetlicowy kończy się już w sobotę. Kierowniczka kursu zaprosiła wszystkich artystów na pożegnalną wieczornicę. „Grunt, żeby nie zerwać kontaktu, nie zniweczyć tego porozumienia". Nie zerwą. Bo współpraca z robotniczymi zespołami dramatycznymi powinna należeć do stałych prac uczelnianych kolektywów kult. prop., powinna wejść im w krew. Opisana impreza będzie dla warszawskich świetlicowców zachętą do podjęcia tego zadania.

W. SOK

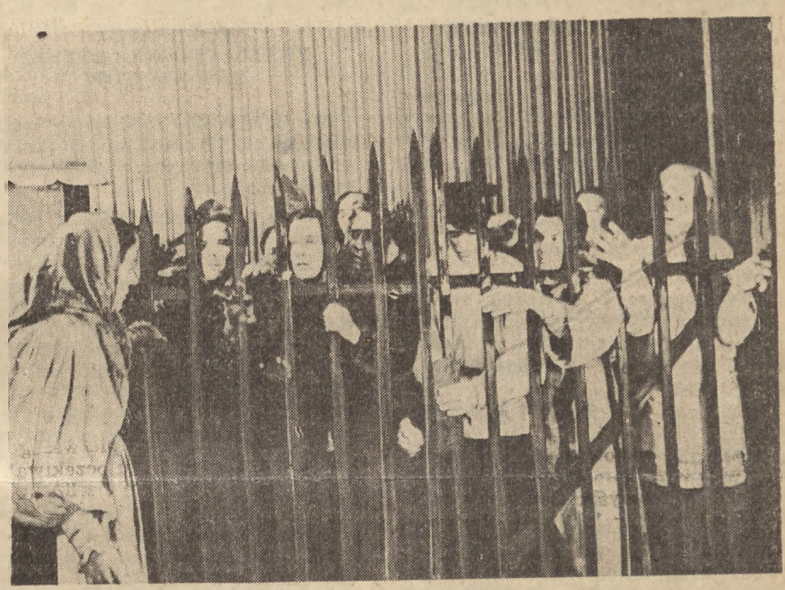

Matka rozdaje ulotki przy bramie fabrycznej

---

pielęgniarek. I z początku, mówi, okropnie się krwi bała. W głowie jej się kręciło na widok krwi. No, a potem — wiadoma rzecz, wojna — widziała tyle krwi i ran najstraszniejszych, i kul, i min, że diabła i szatana przestała się bać. I nie było u nas w pułku, a może i w dywizji sprawniejszej i odważniejszej siostry niż Maria.

Posłuchajcie. Wydarzył jej się w Odessie taki wypadek. Walczył tam marynarz, lejtenant, i widać bohaterski chłopak. Prowadził pluton do ataku na Rumunów, a tam przecież równy step, suseł nawet ukryć się nie może. I cały pluton poległ, tylko on jeden cały do przeciwnika dobiegł. Rumuni widzą, że sam do ich okopu wskoczył i na niego. On za automat, a zamek zaciął się. Wtedy jak nie zacznie walić ich kolbą! Walą się u jego nóg, ale do okopów prą wciąż nowi i nowi, obsiedli go jak muchy konia. A on wciąż się trzyma. Do pierwszej linii frontu — jak ręką podać. Żołnierze nasi, kiedy ujrzeli, że ginie ich bohaterski lejtenant, ruszyli do ataku. Odparli Rumunów. Lejtenant upadł już, zdrowego miejsca na nim nie było, cały podziurawiony od ran. Wtedy Maria chwyciła go i uniosła.

Niesie go i słyszy, że coś jej szepce.

„Połóżcie mnie — mówi — siostro na tę ziemię ukochaną, bo umieram". Ułożyła go na ziemię, trzyma jego głowę na kolanach, widzi, że już żadna pomoc nie jest mu potrzebna, a on prosi: „Pocałujcie mnie, siostro. Młody jestem, żadna dziewczyna mnie nie całowała i żal mi bez tego umierać". Maria pocałowała go w stygnące już usta. I coś jeszcze szepce do niej, chce coś powiedzieć. Przyłożyła ucho do samych warg jego i słyszy: „Powiedzcie moim chłopcom, kto żyw pozostał, żeby nie zapomnieli mnie — mówi — żeby mścili, póki serce bije".

T a k... " I oto — mówiła nam Maria — kiedy jest mi ciężko, strasznie, wspominam tego marynarza lejtenanta i jego ostatnie słowa".

Zawijchwost zamilkł na chwilę, odwrócił się, pogrzebał paznokciem w zmarzniętym piasku, głośno westchnął i ciągnął dalej:

— Z Odessy wyjechała na ostatnim statku. Kiedy ostatnie nosze z rannym znieśli z brzegu. Z Sewastopola wywieźli ją na łodzi podwodnej... Potem trafiła do naszej jednostki kozackiej i przeszła z nami od Kerczu do samego Zakarpacia. I cały czas była z nami w boju i odpoczynku. Tylko dwa razy odłączała się, kiedy i ją raniło, i to za każdym razem przed wszelkim terminem wracała do nas ze szpitala. I Kozacy nasi tak przywykli do niej, że słowami wyrazić tego nie można. Bywało — walka, huk, artyleria wali, samoloty bombardują, kule jak grad świszczą, wszyscy przypadli do ziemi-matki, a ona wyskoczy z okopu i po ziemi zręcznie pełźnie, jak jaszczurka. I nie zdążysz się nawet oglądnąć, a ona już z powrotem czołga się z rannym. Burczeli na nią Kozacy: „Gdzie się pchasz? Czy można tak los wyzywać?" A ona, żebyście wiedzieli, śmieje się, „Ja — mówi — zaklęcia takie znam, marynarz mi je zdradził. Mnie — mówi — odłamki omijają i kula mnie się nie ima". T a k...

Zawijchwost zamilkł i nagle gwałtownie zwrócił się do sąsiada, nie wypuszczającego fajki z ust:

— A przecież, naprawdę, jak gdyby rzeczywiście znała jakieś zaklęcie — kule nie trafiały w nią i odłamki ją omijały. Do tego, do ostatniego dnia.

Pięć razy w tym dniu ruszaliśmy do ataku i pięć razy łamał się nasz atak: taki ogień był. Pod ogniem niemieckim była każda trawka. A miejsce gołe, jak klepisko. I kiedy odparli, psy przeklęte — piąty nasz atak, ten oto Kozaczek — Zawijchwost wskazał na maleńkiego Kozaka, uważnie słuchającego opowiadania — upadł tuż przed oczyma Niemców, w neutralnej strefie, pomiędzy nami i nimi, w samym środku. Leży twarzą do ziemi. Kiedy artyleria milknie, słyszymy, jak jęczy. A tu kule świszczą, padają odłamki, koniec świata!

A nasza Maria — jakby ją kto wzywał. Widzimy, szybko przebiegła okop i nagle skoczyła na wał. Tak! I czołga się. Sam dowódca batalionu, towarzysz major krzyczy na nią: „Dokąd? Z powrotem, z powrotem!" A ona jak gdyby nie słyszy — dalej. dalej, widzimy, jest już koło rannego, podpełzła...

Kozak nagle machnął ręką, skoczył i odwracając się od wszystkich stanął na wale, wystawiając wzruszoną twarz na ostry lodowaty wiatr.

— Usiądź głupcze, trafią cię! — rozkazał mu Zawijchwost i ciągnął dalej: — A myśmy z okopów widzieli, jak snajper, faszysta-pies, naszą Marię, siostrę naszą miłosierdzia, gdy szła z rannym na plecach, przestrzelił — zaczął szybko mówić. — I coś się w nas przemieniło! Po prostu opowiedzieć tego nie można. „Za Marię!" — krzyknął ktoś. Kozacy podnieśli się i przez wał runęli naprzód.

„Za Marię!" — krzyczeli wszyscy i pędzili przy świście kul po zaminowanym polu, przez zasieki. Nie upłynęła minuta, a już puściliśmy w ruch kindżały w okopach niemieckich. Inni biegli naprzód, skakali poprzez nas, byle dalej, za Niemcami, którzy próbowali uciekać i wszyscy krzyczeli: „Za naszą Marię! Masz, masz!"

Od tej chwili minęły już pewnie dwa miesiące, a nie zabliźnia się u naszych Kozaków ta rana. Gdy ujrzę żywego faszystę, wciąż mi się zdaje, że to właśnie on zabił naszą Marię. I kiedy pomyślę, że snajper ten, faszysta-pies, żyje — to nie mam spokoju!... Tak, a jej, gołąbki naszej, siostry naszej, nie ma...

I w tej chwili właśnie ujrzałem, jak duże łzy spłynęły go ogorzałej twarzy starego żołnierza. I stało się dla mnie jasne, dlaczego w tej jednostce kozackiej znanego na całym froncie generała Mietalnikowa tak szeroko rozwinął się w tych dniach ruch snajperski. „Za Marię Szewczuk" pisali Kozacy-snajperzy na swych kartkach, na których prowadzili wykaz zabitych wrogów.

A potem w maleńkim polskim miasteczku Dąbrowa Wielka przy ruchliwej drodze pokazali mi mogiłę — czerwony obelisk, uwieńczony złotą gwiazdą i troskliwie otoczony niziutkim ogrodzeniem. Na miedzianej tabliczce, przyczepionej do obeliska, wyryto: „Starszyna służby medycznej Maria Szewczuk". Z owalnej ramki spoglądała delikatna, dziewczęca twarz o dużych oczach, łagodnie i wesoło patrzących na świat.

A na pagórku, na suchej, chłodnej, skutej mrozem i owianej lodowatymi wiatrami ziemi, leżały jeszcze niezwiędłe, żywe, świeże, czerwone kwiaty.

---

spotkania z KLASYKAMI

W olbrzymiej spuściźnie literackiej J. I. Kraszewskiego napotykamy na różne bardzo i często sprzeczne postawy ideologiczne. Do powieści naświetlających przeszłość Polski w sposób krytyczny, przenikliwy, umiejący szukać zła, tam gdzie ono naprawdę tkwiło — należy „Syn Jardona" — jedno z ogniw wielkiego cyklu historycznego. Na tle obrazów w. XIII rysuje się bezkompromisowo nakreślona postać historyczna Pawła z Trzemiankowa, wielkiego warchoła tej epoki.

„Przyszła mu myśl w ostatku, gdy mu się wszystko przykrzeć zaczęło, zostać — księciem kościoła! Była w tym fantazja pańska, ale i duma człowieka pragnącego panowania, do którego czuł się stworzonym. Możny pan nie mógł się jednak dobić stanowiska, jakiego pożądał. Najłatwiejszą ku temu drogą zdało się obrać stan duchowny, a w nim energią dorabiać się tego, co na innej drodze zdobyć było niepodobieństwem.

W Krakowie biskup nie siadywał długo, otaczał się zbrojnymi, sam zawsze wpół uzbrojony jeżdżąc i przy mieczu. Około niego skupiali się wszyscy, którzy Bolesławowi nieprzyjaźni byli. Książęta oba nie wiele mogli uczynić, aby się od niebezpieczeństwa, którego przewidzieć było trudno, ochronić — a biskup krzątał się, zabiegał, czynnym był i jak siecią osnuwał do koła tych, na których pomścić się pragnął. Siła jego rosła. Gwałtownik zuchwały, miał tę potęgę woli nieprzełamaną, której słabsi ludzie łatwo ulegają. Życie wiódł raczej ziemianina możnego, niż pasterza, kościół zdawał na nowych ulubieńców, sam polował, zabawiał się i dwory pańskie objeżdżał."
(„Syn Jardona" W-wa 1897. I. I. str. 115 I II str. 127)

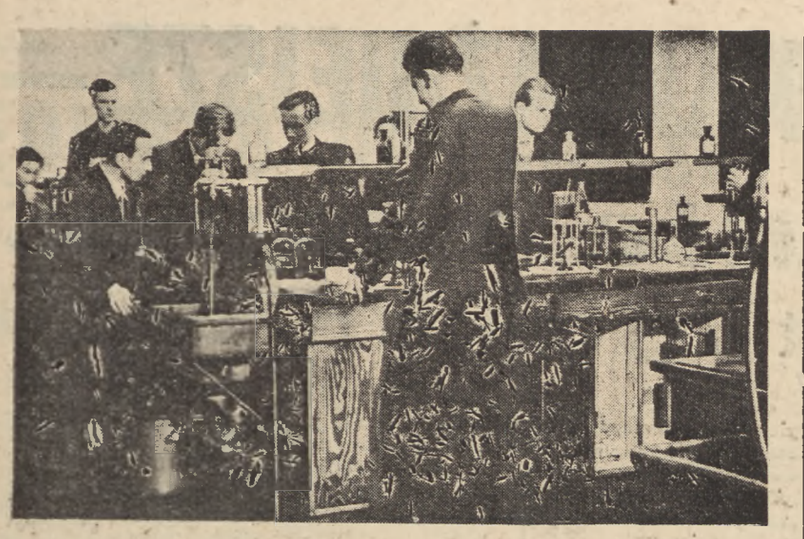

Politechnika Śląska w Gliwicach.
Ćwiczenia laboratoryjne analizy jakościowej

ABY NIE BYŁO KALEK

Mikołaj Bogoraz — Laureatem Nagrody Stalinowskiej

W radzieckim świecie lekarskim z wielkim uznaniem powitano przyznanie Nagrody Stalinowskiej wybitnemu chirurgowi profesorowi Mikołajowi Bogorazowi, który swoimi pracami naukowymi i operacjami wniósł olbrzymi wkład w rozwój radzieckiej chirurgii regeneracyjnej.

Znakomity uczony radziecki, który przed 30 laty, śpiesząc z pomocą lekarską, uległ nieszczęśliwemu wypadkowi tracąc obie nogi, poświęcił swój talent i energię niesieniu pomocy chorym, którzy w wyniku amputacji zostali kalekami.

Powszechny rozgłos uzyskały dokonywane przez Bogoraza tzw. **operacje replantacji kończyn dotkniętych złośliwym nowotworem — saroomą.** Dotychczas, w wypadkach wykrycia złośliwych nowotworów w kolanie względnie łokciu amputowano całą kończynę. Bogoraz zwrócił uwagę na fakt, że wiązki naczyniowe oraz nerwowe opierają się najdłużej niszczycielskiemu działaniu nowotworów. Zamiast amputować całą kończynę, Bogoraz postanowił ograniczyć się do usunięcia chorej środkowej części kończyny, pozostawiając w stanie nienaruszonym naczynia krwionośne oraz nerwowe.

Wspaniałe wyniki tych operacji stały się punktem wyjściowym dla dalszych poszukiwań, zmierzających do wydłużenia kończyn, które w wyniku operacji usunięcia nowotworu stały się krótsze. Bogaraz zmierzał do tego, aby pacjent mógł stać i chodzić bez korzystania z protezy. W wyniku długoletniej pracy Bogoraz stworzył nową metodę chirurgii **tzw. segmentarną osteotomię,** polegającą na odpowiednim rozcięciu kości udowej, która następnie w procesie regeneracji rozrasta się. Dzięki zastosowaniu tej metody udało się Bogorazowi wydłużyć nogę chorego o 5,8, 10 a nawet więcej centymetrów.

Nowa metoda chirurgiczna prof. Bogoraza zdała wspaniale egzamin w latach ostatniej wojny. Odegrała ona olbrzymią rolę przy likwidacji następstw ciężkich ran postrzałowych. Tak np. pewien pacjent-żołnierz Armii Radzieckiej, u którego noga w wyniku rany postrzałowej w biodrze uległa skróceniu o 14 centymetrów i przybrała kształt łuku, po poddaniu go operacji metodą Bogoraza odzyskał utraconą władzę w nodze i całkowitą zdolność do pracy.

Obecnie prof. Bogoraz pracuje nad zagadnieniem replantacji amputowanych kończyn, w szczególności nóg. Zasługuje na uwagę, że w światowej literaturze medycznej opisane są zaledwie 3 próby przywrócenia amputowanych kończyn. Wszystkie te 3 próby dokonane zostały na psach poczym w dwóch wypadkach zakończyły się śmiercią zwierząt, a w trzecim wypadku amputowana noga wprawdzie zrosła się, lecz nie była w stanie poruszać się i nie reagowała na bodźce zewnętrzne.

Prof. Bogoraz dokonał już dotąd 15 prób replantacji amputowanych kończyn, uzyskując w jednym wypadku wspaniałe wyniki, gdyż noga po zrośnięciu się poruszała się i reagowała na wszystkie bodźce. Prof. Bogoraz dowiódł, że cała trudność replantacji polega na tym, żeby uzyskać tak doskonałą technikę zakładania szwów, przy której szew nie zakłócałby normalnego obiegu krwi.

Wiele innych oryginalnych operacji, dokonanych przez Bogoraza w dziedzinie transplantacji tkanek oraz całych organów stworzyło nową epokę w rozwoju współczesnej chirurgii.

Śmiałe idee nowatora chirurgii radzieckiej, jego bogate doświadczenia z dziedziny chirurgii regeneracyjnej, nagromadzone w latach ostatniej wojny, podsumowane zostały w fundamentalnym dziele dwutomowym p. t. „Chirurgia regeneracyjna", za które Mikołajowi Bogorazowi przyznano Nagrodę Stalinowską.

O właściwą organizację pracy asystentów

(dalszy głos w dyskusji)

Bardzo pożyteczna dyskusja o sprawach asystenckich, tocząca się obecnie na łamach „Po prostu" koncentruje się, jak dotychczas, na trzech węzłowych zagadnieniach tego problemu.

Są to: po pierwsze — zagadnienie rekrutacji kadr asystenckich, po drugie — właściwa organizacja pracy asystentów i po trzecie wreszcie — kwestia uposażenia kadr asystenckich.

Wydaje mi się, iż zagadnienie pierwsze — rekrutacja kadr asystenckich — zostało należycie (i dość szeroko) naświetlone przez uczestników dyskusji. Dlatego też chciałbym zwrócić uwagę na dalsze zagadnienie — właściwą organizację pracy asystentów.

ORGANIZACJA PRACY ASYSTENTÓW

Problem właściwej organizacji pracy asystentów został dość obszernie poruszony przez kol. Dzielskiego. Zajęcia asystentów — tak uważa kol. Dzielski — powinny być tak zorganizowane, aby mogli oni możliwie największą ilość czasu i energii poświęcić pracy naukowej.

Wydaje się, iż postulaty kol. Dzielskiego są w zasadzie słuszne. Czynności administracyjne pochłaniają bardzo wiele czasu (u niektórych asystentów — czasami ponad 50% czasu).

Jak zaradzić temu stanowi rzeczy?

Wydaje się, iż należy przede wszystkim zreorganizować pracę Seminariów i Zakładów.

Weźmy dwa przykłady. Na jednym piętrze, obok siebie, znajdują się dwa seminaria z bardzo pokrewnych dziedzin wiedzy. W tych dwóch Seminariach są dwie czytelnie — i codziennie dyżuruje tam dwóch asystentów. Frekwencja studentów w każdej czytelni — 5 — 6, czasami 10 osób dziennie. Czy nie byłoby lepiej, aby czytelnie te skomasować — i aby zamiast dwóch asystentów dyżurował jeden?

Drugi przykład. Każde Seminarium posiada własną bibliotekę. Czy nie byłoby prościej stworzyć taki stan rzeczy, w którym kilka Seminariów posiadało by jedną, wspólną bibliotekę? Do pracy przy takiej jednej, wspólnej bibliotece mógł by być powołany zawodowy bibliotekarz.

Nie chodzi mi tutaj o te konkretne przykłady. Możliwe, że propozycje wyżej podane nie mogą być z tych, lub innych przyczyn urzeczywistnione. Ale wydaje się, że współpraca poszczególnych seminariów czy zakładów w dziele uwolnienia asystentów od niepotrzebnych zajęć administracyjno-bibliotekarskich może nastręczyć dziesiątki, jeśli nie setki możliwości bardziej ekonomicznego wykorzystania sił asystenckich.

Druga grupa środków — to pewna **reorganizacja systemu zakupów.** Dzisiaj zakupy — czy to jeśli idzie o książki, czy o inne przedmioty — są dokonywane przez asystentów. Wydaje się, że od pracy tej można by było odciążyć asystentów w ten sposób, że biura gospodarcze dostarczałyby **wszystkie** potrzebne materiały, tak jak dzisiaj dostarczają **określone** materiały.

Powiedzmy seminarium potrzebuje meble. Zamiast chodzić po sklepach, parać się z rachunkami itd. — asystent po prostu pisze zamówienie do Biura Gospodarczego i Biuro Gospodarcze dostarcza meble. Podobnie z książkami: książki nabywane są i dostarczane przez Biuro Gospodarcze.

W SPRAWIE PRACY PEDAGOGICZNEJ ASYSTENTÓW

Nie bardzo się zgadzam z wypowiedzią kol. Dzielskiego w sprawie odciążenia asystentów od pracy pedagogicznej.

Przede wszystkim musimy ustalić — czy praca pedagogiczna asystentów przeszkadza, pomaga czy też jest obojętna dla pracy naukowej.

Odpowiedź na to pytanie moim zdaniem zależy od odpowiedzi na dwa inne pytania. Pytanie pierwsze: czy praca pedagogiczna zajmuje większą ilość czasu asystentom. Nie wiem, jak się dzieje na innych Wydziałach, ale na Prawie zajęcia pedagogiczne z reguły nie przekraczają dziesięciu godzin tygodniowo.

Cóż to oznacza? — To, **że praca pedagogiczna nie zajmuje większej ilości czasu asystentom.** Ktoś powie: ale przecież dużo czasu zajmuje przygotowanie się do zajęć. Słusznie — ale przecież przygotowanie się do zajęć — to również praca jakby naukowa.

Pytanie drugie: **czy konieczność pracy pedagogicznej przeszkadza, czy pomaga pracy naukowej?**

Wydaje się, że pomaga.

Dlaczego? Przede wszystkim nie pozwala zasklepić się w jednym ciasnym kręgu własnej pracy naukowej, zmusza do zajmowania się innymi zagadnieniami i taki stan pozwala na utrzymanie szerszej perspektywy naukowej. Po drugie dlatego — że przysposabia asystentów (część których niewątpliwie w przyszłości zasiądzie na katedrach) do pracy pedagogicznej w większym stylu.

Zagadnienie stosunku do pracy pedagogicznej poruszam (świadomie) jedynie z punktu widzenia indywidualnego asystenta. Względy natury społecznej pomijam — jakkolwiek są one pierwszorzędne.

Wydaje mi się, iż powyżej przytoczone rozumowanie pozwala na wyciągnięcie wniosku, że praca pedagogiczna nie jest sprzeczna z pracą naukową, że jest związana z pracą naukową, co więcej — że jest potrzebna dla właściwego przebiegu pracy naukowej.

Inna rzecz — że powinniśmy unikać **przeciążania** asystentów pracą pedagogiczną. Wydaje się, iż najwłaściwszą normą pracy pedagogicznej byłoby 4 — 6 godzin tygodniowo.

O PEWNYM, BARDZO WAŻNYM POSTULACIE

Bardzo wiele się u nas mówi o powiązaniu nauki z praktyką. Zupełnie słusznie. Wydaje się, iż przy omawianiu organizacji pracy asystentów, należy i ten problem poruszyć. **W zbyt małym stopniu pomocnicze siły naukowe powiązane są dzisiaj z praktyką.** Dobrze byłoby, gdyby zagadnienie wciągnięcia do współpracy przy rozwiązywaniu konkretnych zagadnień praktycznych wciągnąć jako integralną część „kwestii asystenckiej".

Dla zilustrowania tego problemu — mały przykład. Istnieje w stolicy pewne przedsiębiorstwo, prowadzące poważne prace państwowe. Przedsiębiorstwo to cierpi na katastrofalny brak sił inżynierskich. Inżynierowie tam zatrudnieni nie są w stanie podołać swym obowiązkom. A tymczasem na Politechnice istnieje zakład tej specjalności, co i przedsiębiorstwo.

Czy jest jakaś współpraca? Nie ma żadnej. A mogłaby być. Z wielkim pożytkiem dla przedsiębiorstwa — i dla nauki.

Jan Sowik

Pierwsze Obserwatorium astrofizyczne w Czechosłowacji

W roku bieżącym na Morawach rozpoczną się prace przy budowie obserwatorium astrofizycznego, które badać będzie możliwości wykorzystania dla celów gospodarczych słonecznej energii cieplnej.

Ponadto obserwatorium badać będzie wpływ słońca na warunki klimatyczne i zdrowotne.

„Naukowy" bełkot

Były dyrektor UNESCO, znany biolog brytyjski, prof. Julian Huxley, propaguje tezy neomaltuzjańskie, strasząc widmem „przeludnienia świata".

Zdaniem Huxley'a, przyrost ludności świata, wynoszący 60 tys. osób dziennie, jest zbyt szybki w porównaniu z możliwościami zwiększania ilości środków żywnościowych. Przedstawiciel pesymistycznych koncepcji burżuazyjnych pomijający znaczenie kształtowania natury przez człowieka, zaleca w konkluzji utworzenie międzynarodowej organizacji „na wzór FAO", która zajęła by się „rozwiązaniem" tego zagadnienia, prowadząc propagandę na rzecz zmniejszenia liczby urodzeń. Przytoczone powyżej tezy zostały przedstawione przez Huxleya na konferencji stowarzyszenia pracowników naukowych w Londynie.

Na tym samym zjeździe odczytany został list byłego dyrektora FAO, Bovd Orra, który głosi, iż „żadna akcja wojskowa nie będzie mogła powstrzymać postępów komunizmu w Azji, Afryce, na Bliskim Wschodzie i w krajach Ameryki Łacińskiej, gdyż głód jest największym ze wszystkich polityków".

Były dyrektor FAO widzi główną przyczynę rozprzestrzeniania się ruchów narodowo - wyzwoleńczych w krajach azjatyckich w tym, że „narody daleko - wschodnie, które cierpiały z rezygnacją nędzę, uważając ją za rzecz nieuniknioną, doszły do przekonania, że jeśli obejmą władzę w swoje ręce, uwolnią się od głodu i biedy".

Jakkolwiek p. Bovd Orr jest daleki od postawienia „kropki na i", tj. przyznania otwarcie, że przyczyną katastrofalnej sytuacji ludności w krajach azjatyckich jest wyzysk tych terytoriów przez przez mocartwa kolonialne i kapitalistów zachodnich to jednak przytoczonemu powyżej sformułowaniu bynajmniej nie można odmówić słuszności.

DOBRA LEKCJA EKONOMII*)

W ramach wydawnictwa zeszytów „Nowych Dróg" została zapoczątkowana druga po filozoficznej seria: ekonomiczna. Wobec bardzo niewielkiej ilości dobrych polskich podręczników i publikacji ekonomicznych, wobec znikomej jeszcze ilości tłumaczeń prac ekonomistów radzieckich, specjalnie cenny jest fakt uprzystępniania czytelnikowi polskiemu najlepszych artykułów ekonomicznych z naukowej prasy radzieckiej i zachodnich czasopism komunistycznych.

Pierwszy zeszyt z tej serii, który ukazał się niedawno, stanowi dobry początek. Już sam spis rzeczy wskazuje na to, jak bardzo Redakcja „Nowych Dróg" miała na uwadze przy doborze artykułów ich aktualność dla naszego życia gospodarczego i naszej nauki ekonomicznej. Zeszyt otwiera I rozdział nietłumaczonego dotąd na polski przemówienia Stalina na plenum KC WKP(b) w listopadzie 1928 r. Ta klasyczna praca dotyczy zagadnienia tempa rozwoju przemysłu w państwie radzieckim w okresie budowania socjalizmu. „Doścignęliśmy — pisze Stalin — i prześcignęliśmy przodujące kraje kapitalistyczne pod względem **politycznym,** przez zbudowanie dyktatury proletariatu. Ale to nie wszystko. Powinniśmy wykorzystać dyktaturę proletariatu..., aby doścignąć i prześcignąć przodujące kraje kapitalistyczne również i pod względem **ekonomicznym".** Stalin wykazuje, że dla rozwiązania tego zadania, przede wszystkim zaś dla likwidacji zacofania **rolnictwa** i dla przestawienia drobnotowarowej gospodarki chłopskiej na tory kolektywnej, socjalistycznej gospodarki, a więc dla likwidacji elementów gospodarczych **rodzących kapitalizm** — warunkiem kluczowym jest przestawienie całej gospodarki kraju **na nową bazę techniczną.** „Nie można zaś przestawić gospodarki kraju na nową bazę techniczną bez szybkiego tempa rozwoju naszego przemysłu, przede wszystkim produkcji środków produkcji". Ta praca Stalina właśnie dzisiaj, kiedy **nasz kraj** buduje podstawy socjalizmu, staje się dla nas drogowskazem. Staje się drogowskazem tym bardziej, że dzięki pomocy Związku Radzieckiego i dzięki możliwości korzystania z doświadczeń jego wielkiej Partii, mamy szanse przebycia naszej drogi do socjalizmu w czasie krótszym niż ten, w jakim przebywał ją Kraj Rad, tym bardziej, że stoi przed nami jeszcze jedno wielkie zadanie, o którym mówi tow. Minc: **„...nadrobić opóźnienie historyczne, dogonić ZSRR i pójść razem i pod jego przewodem do komunizmu. Uzbrojeni w nauki Stalina cel ten osiągniemy"[2]).**

Następną pozycją zeszytu jest artykuł zamordowanego w 1935 r. przez trockistów członka Biura Politycznego KC WKP(b) Waleriana Kujbyszewa: „Lenin i Stalin o planowaniu socjalistycznym". Artykuł Kujbyszewa, to historia nieprzejednanej walki Lenina i Stalina o **prawdziwie socjalistyczne** planowanie gospodarcze, począwszy od pierwszego planu GOELRO[3]) aż do II pięciolatki. Ta historia, to kopalnia doświadczeń dla rozwoju planowej gospodarki krajów demokracji ludowej w warunkach, w których do krajów tych odnoszą się już także słowa Stalina: „Nasze plany, to nie są plany — prognozy, nie plany — domysły, lecz plany — **dyrektywy,** które są **obowiązujące** dla organów kierowniczych i które **określają** kierunek naszego rozwoju gospodarczego w przyszłości w skali całego kraju".

Interesujące studium A. W. Wenediktowa pt. „Nauka towarzysza Stalina o własności socjalistycznej" zamyka pierwszą niejako część zeszytu, poświęconą zagadnieniom ZSRR i Leninowsko - Stalinowskiej nauce o ekonomice okresu dyktatury proletariatu. Dalsze artykuły poświęcone są aktualnym zagadnieniom ekonomicznym świata kapitalistycznego. J. G. Blumin w artykule, który jest właściwie tłumaczeniem jego wstępu do rosyjskiego przekładu głównego dzieła J. M. Keynesa („The General Theory of Employment, Interest and Money") poddaje analizie keynesowską doktrynę ekonomiczną. Keynesizm — czołowa burżuazyjna teoria doby dzisiejszej, podsumowanie doświadczeń wielkiego kryzysu kapitalistycznego lat 1929 — 33, ale kryzysu widzianego oczyma przedsiębiorcy kapitalistycznego — stał się dzisiaj niemal niepodzielnie oficjalną uniwersytecką nauką ekonomiczną w krajach anglosaskich.

Obok tego demagogia społeczna Keynesa, jego pozorny radykalizm przyczyniły się do tego, że jego teoria stała się bronią ideologiczną w ręku prawicowych socjalistów i za ich pośrednictwem przenika do klasy robotniczej. Te okoliczności nadają poważną wymowę tezie Blumina, że „walka z keynesizmem stanowi jedno z najważniejszych zadań ideologicznych marksistowskiej nauki ekonomicznej". Blumin nie tylko wykazuje błędy naukowe tej doktryny ekonomicznej okresu powszechnego kryzysu kapitalizmu, ale demaskuje ponadto reakcyjną klasową funkcję ideologiczną teorii Keynesa, który wysunął się na czoło ekonomistów burżuazyjnych **„w charakterze lekarza pogotowia ratunkowego u łoża chorego kapitalizmu".**

Na jasny i należycie udokumentowany obraz sytuacji gospodarczej w bloku państw imperialistycznych składają się artykuły członka Komunistycznej Partii USA Aleksandra Bittelmana pt. „Początek kryzysu gospodarczego w Stanach Zjednoczonych" i ekonomisty radzieckiego A. Aleksiejewa „Wzrost chaosu walutowego i inflacji w świecie kapitalistycznym". Zamyka zeszyt szczegółowy program ekonomii politycznej Wyższej Szkoły Partyjnej przy KC WKP(b) oraz kronika radziecka, obejmująca sprawozdania z konferencji naukowych w Instytucie Prawa Akademii Nauk ZSRR, poświęconych zagadnieniom państwa i prawa w krajach demokracji ludowej oraz bibliografię zagadnień ekonomiki tych krajów w naukowym czasopiśmiennictwie radzieckim za rok 1949. Wiadomości z kroniki świadczą o tym, jak poważne miejsce zajmują zagadnienia naszego ustroju w pracach uczonych radzieckich. Poważny dorobek teoretyczny nauki radzieckiej w tym zakresie stwarza szczególnie piękne pole do współpracy między polską i radziecką ekonomią i prawoznawstwem.

W czasie, kiedy jednym z naczelnych zadań nauki ekonomicznej jest służyć potrzebom naszego planowania gospodarczego, tak pomyślane zeszyty ekonomiczne stanowią dobrą i potrzebną lekcję ekonomii, dobrą i potrzebną lekcję leninowskiego powiązania teorii z praktyką. Z lekcji tej powinni skorzystać studenci nie tylko uczelni ekonomicznych.

JERZY JEDLICKI

*) Zeszyty ekonomiczne „Nowych Dróg" nr. 1, Warszawa 1950.

[2]) Hilary Minc: „O niektórych zagadnieniach demokracji ludowej", „Nowe Drogi", nr. 6/18,

[3]) GOELRO — Państwowy Plan Elektryfikacji Rosji opracowany w r. 1920.

NOTES MEDYKA

„PARYSKI INSTYTUT KATOLICKI — Dwanaście wykładów z zakresu psycho-fizjologii — Zagadnienie stosunku wzajemnego pomiędzy charakterem, konstytucją i temperamentem — Wykłady wygłosi Wielebny Doktor M. Verdun, w Instytucie Katolickim, ul. d'Assas 21... pomiędzy 8 listopada, a 20 grudnia 1949 r.

Tematyka:

1. Morfologia seksualna, a charakter.

2. Morfologia rasowa, a charakter.

3. Morfologia Sigaud'owska, a charakter.

4. Morfologia Kretschmerowska, a charakter.

5. Nowy zespół morfologiczno - charakterologiczny: dysproporcja objętościowa czaszki, a upośledzenie krytycznych czynności umysłu..." I t. d.

Ogłoszenie w „La Semaine Medicale", Nr. 78, 1949).

BEZ KOMENTARZY.

rf.

List do Redakcji

List do Redakcji.

Szanowna Redakcjo!

W związku z wezwaniem, jakie ukazało się w Waszym piśmie nr. 7 pod adresem Warszawskiej Biblioteki Publicznej w sprawie przedłużenia czasu otwarcia biblioteki, proszę o skierowanie podobnego apelu do Miejskiej Biblioteki Publicznej w Łodzi.

Zaznaczam, że jest ona otwarta w godzinach od 9-tej do 20-tej — podkreślam — do dwudziestej. Właśnie w ostatniej godzinie otwarcia biblioteki frekwencja jest największa.

Stefan Stańczyk
Student U. Ł.
Łódź, ul. Żeromskiego 110.

*

Dziękujemy pracownikom warszawskiej biblioteki publicznej

W odpowiedzi na notatkę umieszczoną w nr. 7 naszego pisma pt. „Warszawskiej Bibliotece Publicznej ku uwadze" otrzymaliśmy odpowiedź Dyrekcji Biblioteki.

Dyrekcja Biblioteki Publicznej informuje, że zespół pracowników Biblioteki przedłuży w najbliższym czasie o godzinę czas otwarcia Czytelni Głównej, nie pobierając za dodatkową godzinę pracy wynagrodzenia.

Taka jest więc odpowiedź pracowników Biblioteki, na społeczne potrzeby czytelnictwa, na potrzeby m. in. studentów, uczących się w bibliotece przeważnie w godzinach wieczornych.

Ale Dyrekcja Warszawskiej Biblioteki Publicznej jest niecierpliwa i zdenerwowała ją „natarczywość" Czytelników „Życia Warszawy" i „Po Prostu". Bo otóż, tę przyjemną dla korzystających z czytelni wiadomość, musiała okrasić takim oto zwrotem: „...iż niezależnie od listów, kierowanych do redakcji „Życia Warszawy" i inspirowanych (!) artykulików w „Po Prostu", zespół pracowników Biblioteki..." itd. itd.

A cóż by było w tym złego, gdyby przedłużenie czasu otwarcia Czytelni nastąpiło właśnie po głosach prasy?

Czy przynosiłoby to ujmę Bibliotece PUBLICZNEJ, że liczy się z głosem opinii PUBLICZNEJ? Chyba nie i dlatego nie trzeba się od tego tak odżegnywać!

Dyrekcja Biblioteki Publicznej poucza także naszą redakcję. My przypominamy Bibliotece słowa Lenina o bibliotekach, a Biblioteka nam o rzeczowej krytyce.

Zgoda. Przecież właśnie ucząc się od Lenina, domagaliśmy się przedłużenia czasu otwarcia Biblioteki, a czy była to krytyka rzeczowa — odpowiedzieli sami pracownicy Biblioteki, podejmując decyzję o godzinie dodatkowej, bezpłatnej pracy.

Nam się natomiast wydaje, że ktoś tu nie rozumie, co to jest krytyka i co to jest rola gazety!

W każdym razie, cieszmy się koledzy, będziemy mogli wieczorami o godzinę dłużej pouczyć się w Bibliotece.

DZIĘKUJEMY PRACOWNIKOM WARSZAWSKIEJ BIBLIOTEKI PUBLICZNEJ!

NARADY WYTWÓRCZE na uczelniach są jednak potrzebne

Na Wydziale Rolnym Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie odbyła się pierwsza w dziejach uczelni narada wytwórcza, która zgromadziła grono profesorskie, asystentów i rzesze studentów wszystkich lat studiów wydziału.

Celem narady, jak podkreślił na wstępie rektor Kleszczycki, było „powiększenie i polepszenie jakości produkcji wydziału". Bo też produkcja na Wydziale Rolnym mocno kuleje: 16,25 proc. studentów odrabia zaległości a jeśli dodać do tego około 40 proc. studentów, którzy zalegają z jednym lub dwoma egzaminami — to obraz będzie nader smutny.

A przecież rozwijające się rolnictwo polskie czeka na fachowców, plan 6-letni przewiduje zwiększony dopływ nowych sił, które muszą być należycie przygotowane do budowy socjalistycznych podstaw rolnictwa.

W tym też duchu wygłoszony był referat kol. Woźniaka, oparty na materiałach zawartych w ankietach, które wypełniali anonimowo studenci Wydz. Rolnego; ankiety zawierały krytyczne uwagi co do studiów na Wydziale i konkretne propozycje ich poprawy.

Istotną częścią referatu była krytyka, jakiej poddali studenci w ankiecie działalność poszczególnych zakładów naukowych i ich kierowników; szczególnie krytyczne głosy padły pod adresem wykładowcy zarysu metod statystycznych oraz matematyki statystycznej dr Pytlakowskiego. Mimo „wkuwania" różnych formuł i wzorów statystycznych wykładowca nie potrafił w swym wykładzie wykazać celu i przydatności statystyki i zbiera obfity plon w postaci największej ilości studentów kilkakrotnie powtarzających egzamin.

Dyskusja, jaka wywiązała się po referacie, była dowodem niezrozumienia jeszcze przez niektórych profesorów i studentów sensu i celu narady produkcyjnej. Niektórzy profesorowie nie wykazali właściwego zrozumienia dla uwag i spostrzeżeń studentów co do ich wykładów, zakładów itp. — uważając je za ataki osobiste.

Tam, gdzie krytyka studentów była ponad wszelką wątpliwość słuszna — przerzucano wszystko na „trudności obiektywne".

Brak było natomiast głosów, które by konkretnie wskazywały, w jaki sposób zlikwidować zaległości egzaminacyjne studentów, jak zwiększyć przelotność Wydziału, jak usprawnić nauczanie itp. Niektórzy profesorowie w swych wypowiedziach obniżali powagę obrad i dyskredytowali ich znaczenie dla uczelni.

Wysunięto coprawda na naradzie różne wnioski, były i pozytywne głosy niektórych profesorów — jak np. rektora Kleszczyckiego, profesora Musierowicza czy profesora Bileckiego. Wypowiedzi negatywnie ustosunkowanych do narady profesorów zaciążyły jednak nad atmosferą obrad: studenci — nie przygotowani zresztą przez ZAMP i ZSN-y do dyskusji — nie potrafili w większości zająć samodzielnego i zdecydowanego stanowiska w walce o podniesienie poziomu nauki na Wydziale Rolnym.

Niesłuszną rzeczą byłoby zakwalifikowanie wszystkich negatywnych wypowiedzi profesorów, jako wypowiedzi wypływających z ich reakcyjnej postawy politycznej; wielu z nich, będąc związanymi z przemianami politycznymi zachodzącymi w naszym kraju, nie potrafi jednak wyzbyć się starego, przedwojennego stosunku do studenta — jako „przedmiotu swej działalności", nie rozumie jeszcze wspólnej odpowiedzialności profesorów i studentów za uczelnię, za jej poziom naukowy i sprawne funkcjonowanie.

Wspólne dyskutowanie ze studentami na temat swej pracy na uczelni, usuwanie przy ich pomocy popełnianych błędów — wszystko w szczerej trosce o poziom naszej ludowej inteligencji — nie tylko nie obniży autorytetu profesorów, o co zdają się niekiedy obawiać — ale przeciwnie — wzmocni ten autorytet.

Niech wielkim przykładem będzie nam i tu Związek Radziecki, gdzie dzięki bezpośredniemu i życzliwemu stosunkowi profesorów do studentów, przyjmujących chętnie wszystkie krytyczne uwagi swoich uczniów, profesorowie cieszą się wielkim szacunkiem wśród słuchaczy, którzy mają możliwość aktywnego współdziałania przy podnoszeniu poziomu zakładów naukowych, kształcących wysoko-wartościową inteligencję socjalistycznego państwa. zz

AKCJA SIEWNA i spółdzielnie produkcyjne są również sprawą studentów

Ekipy studenckie pomagają w siewach

Studenci Wydziału Rolnego UMCS w Lublinie ochotniczo przystąpili do akcji siewnej na terenie trzech województw: lubelskiego, olsztyńskiego i białostockiego. Wyjazd ekip w teren nastąpił dnia 28.II. 50 r. tak, że z dniem 1.III. br. przystąpiły one pracy. **Zadaniem ekip jest przygotowanie wraz z agronomami powiatowymi planowego zasiewu w ramach 1-go roku Planu 6-cioletniego.** Nad pracą każdej ekipy czuwa kierownik, który pozostaje w stałym kontakcie z delegatem do akcji siewnej UMCS, Kolegą Molendą Marianem. Kierownicy ekip donoszą systematycznie o przebiegu akcji siewnej; na podstawie tych danych wysyłane są sprawozdania do Min. Rolnictwa.

Ekipy studenckie przeprowadzają między innymi kontrolę planowego i celowego rozdziału nawozów sztucznych i ziarna siewnego.

Drugim etapem pracy ekip jest wygłaszanie referatów na tematy spółdzielczości produkcyjnej i popularno - naukowe. Jak donoszą z terenu — referaty o spółdz. prod. budzą żywe zainteresowanie chłopów, którzy w licznych dyskusjach poruszają te sprawy.

Od **Kol. Gajdy**, kier. grupy studenckiej, otrzymaliśmy telefoniczną wiadomość o odbytej w Białymstoku 10 bm. odprawie ekip studenckich z woj. olsztyńskiego i białostockiego, na której del. Min. Oświaty do akcji siewnej wyraził całkowite zadowolenie z pracy ekip.

Na podkreślenie zasługuje społeczno - obywatelska postawa studentów, którzy samorzutnie zgłosili się do akcji siewnej, deklarując w ten sposób swój udział w realizacji Planu 6-cioletniego. (ij)

Pierwsze meldunki z Białostockiego

Dzień 28.II.50 r. był jednym z najbardziej gorączkowych w Kole Naukowym Rolników UMCS.

Grupa 50 studentów czyni ostatnie przygotowania do wyjazdu na akcję siewną do trzech województw: lubelskiego, białostockiego i olsztyńskiego. O godz. 14.20 na dworcu kolejowym w Lublinie padają słowa żegnających nas kolegów: „bądźcie dzielni w pracy". Pociąg rusza. Śpiewamy „Naprzód Młodzieży Świata".

W Warszawie żegnamy się z grupą olsztyńską i 1.III o świcie jesteśmy w Białymstoku. Po krótkim odpoczynku — odprawa. U dyrektora Działu Rolnictwa i Reform Rolnych ob. Popko otrzymujemy szczegółowe informacje o dotychczasowym przebiegu akcji siewnej na terenie województwa oraz o naszych zadaniach. Rozmawiamy o znaczeniu siewu w pierwszym roku planu 6-letniego, znaczeniu planowania w rolnictwie, spółdzielniach produkcyjnych, kredytach.

W godzinach popołudniowych — wyjazd w teren, do poszczególnych powiatów. Przy pożegnaniu z kol. Pielą, jako kierownik grupy otrzymuję zapewnienie: nie zawiodę nadziei Koła Rolników. Sprawozdanie które otrzymałem od kol. Pieli po 5-ciu dniach potwierdziło jego słowa. Oto ono:

„Przeprowadziłem 5 gromadzkich zebrań produkcyjnych. Skontrolowałem 2 spółdzielnie gminne, 2 SOM-y oraz interweniowałem w PZGS-ie w sprawie dostawy nawozów sztucznych".

Będąc w powiecie Sokółka zapytuję się agronoma powiatowego o pracę kol. Walczyny. Odpowiedź brzmi: „dajcie nam 5 takich studentów, a wówczas postawię powiat w akcji siewnej na pierwszym miejscu". Kol. Walczyn opracował samodzielnie plan produkcyjny gminy Suchowola, obejmującej 47 gromad.

Jak wynika ze sprawozdań kolegów stan wykonanej na dzień 7.III pracy wygląda następująco:

Referewano zagadnienie akcji siewnej na 5-ciu konferencjach powiatowych i 22-ch konferencjach gminnych. Opracowano 5 gminnych planów produkcyjnych. Skontrolowano 13 gminnych spółdzielni, 16 SOM-ów oraz kilka gminnych Kas Oszczędnościowo-Pożyczkowych i kilka gminnych ZSCh., co do spraw opiniowania wniosków o kredyty. Przeprowadzono 34 produkcyjne zebrania gromadzkie, na których omówiono plany produkcyjne gromady oraz wykonanie planów przez poszczególnych rolników.

Jako studenci ZAMP-owcy, studenci — chłopi, którym dop ero Polska Ludowa zapewniła warunki do studiowania, jesteśmy dumni, że już w okresie studiów możemy spłacać po części, zaciągnięty wobec państwa i społeczeństwa dług.

KIEROWNIK GRUPY:
GAJDA JULIAN

Uniwersytety pomagają rolnikom

„Nauka stać się musi, podobnie jak w przemyśle, czynnikiem kształtującym produkcję rolną. By naukowcy rolę tę mogli spełnić — muszą wyzwolić się od brzemienia reakcyjnych teorii i wyjść z instytutów, niosąc swe doświadczenia bezpośrednio w teren".

Tak powiedział redaktor „Chłopskiej Drogi" **ob. Stoliński** na pierwszej naradzie naukowców z chłopami i pracownikami rolnictwa, zorganizowanej staraniem Wydz. Rolnego UMCS w dn. 12 bm.

W naradzie, prócz profesorów Wydz. Rolnego i Wydz. Weterynarii UMCS, oraz Państw. Instytutu Naukowego i Państw. Instytutu Weterynarii w Puławach wzięli udział studenci weterynarii i rolnictwa oraz ponad 200 rolników z terenu całego województwa. Znaleźli się wśród nich członkowie spółdzielni produkcyjnych, pracownicy PGR-ów, działacze terenowi ZSCh oraz mało i średniorolni chłopi.

We wstępnym przemówieniu Dziekan Wydz. Rolnego UMCS **prof. dr Stefan Lewicki** zapowiedział nawiązanie jak najściślejszego kontaktu ze wsią i udzielanie jej wszechstronnej pomocy celem podniesienia gospodarki rolnej. Przy udziale studentów, przeszkolonych w technice jarowizacji, nowa metoda przygotowywania ziarna siewnego będzie rozpowszechniana we wszystkich spółdzielniach produkcyjnych i Państw. Gospodarstwach Rolnych. **Dział mechanizacji rolnictwa wyszkoli w najbliższym czasie 15 studentów na instruktorów mechanizacji;** będą oni szkolili obsługi maszyn rolniczych w spółdzielniach produkcyjnych i PGR-ach.

*

Celem zobrazowania oddźwięku, jaki wśród zebranych znalazły słowa **prof. Lewickiego** i **prof. Zabielskiego** (który mówił o przewidywanej pracy koła zootechników nad akcją poradnictwa w zakresie hodowli i opieki nad zwierzętami) — przytaczamy głosy kilku uczestników narady.

Członek spółdzielni produkcyjnej w Zawiszni, ob. **Andrzej Bedno:** „Słyszymy tutaj dobre i pożyteczne referaty, ale naukowcy zbyt rzadko bywali u nas. Prosimy o częstsze odwiedziny, a wtedy będziemy mogli łatwiej wcielać w życie to, co odkryje nauka".

Ob. Jan Bolanowski z Lubartowa: „Bardzo ucieszyła mnie wiadomość, że profesorowie i studenci UMCS nawiązują ścisły kontakt z terenem. Bez współpracy z nimi nie moglibyśmy osiągnąć takich rezultatów, jak zamierzamy. Otwórzcie nam więc szeroko swoje zakłady naukowe, przyjeżdżajcie do nas, dajcie nam odpowiednie broszury i książki — a wtedy lepiej i szybciej podniesiemy wieś z wielowiekowego zacofania".

Ob. Stanisław Głosek, przewodniczący spółdzielni produkcyjnej w Wilczyskach: „Chcemy się stać wzorem gospodarowania dla całej okolicy, ale nie umiemy sobie jeszcze sami ze wszystkim poradzić. Dlatego z wielką radością witamy ekipy studenckie, które w pracy tej nam dopomogą"...

W uchwalonej na zakończenie zebrania rezolucji obecni zobowiązali się pogłębiać nawiązaną łączność przez utrzymywanie stałego kontaktu chłopów i działaczy rolnych z Uniwersytetem i współpracować w organizowaniu kursów szkoleniowych, pokazów i odczytów. Poza tym będą zorganizowane stałe poradnie przy UMCS oraz chaty-laboratoria w spółdzielniach produkcyjnych.

Wszystko to będzie miało niewątpliwie doniosłe znaczenie dla podniesienia gospodarki rolnej i realizacji planu 6-letniego na Lubelszczyźnie. (lj)

W walce o socjalistyczną wieś

Z inicjatywy wrocławskiego Zarządu Okręgowego ZAMP, Koło Naukowe Rolników przy Wydz. Rolnym Uniwersytetu i Politechniki we Wrocławiu rozpoczęło akcję zakładania **pierwszych w Polsce kół agrobiologicznych na terenach Dolnośląskich Spółdzielni Produkcyjnych.** Koła te będą stacjami doświadczalnymi nowej kultury rolnej, dzięki zastosowaniu w nich przez naukowców i studentów nowoczesnych zdobyczy agrobiologii radzieckiej.

Rozmawiamy właśnie z przewodniczącym Koła Naukowego Rolników, aktywistą ZAMP, kol. Drewniakiem. Kol. Drewniak jest entuzjastą nowej pracy. W czasie ostatniej narady młodzieży akademickiej i profesorów Wydz. Rolnego Uniwersytetu Wrocławskiego nie pozwolił on, aby zwyciężyła sugestia mniej bojowo usposobionych kolegów, którzy chcieli ograniczyć się do założenia tylko dwóch, lub trzech kółek miczurinowskich.

Założymy na razie pięć kółek — powiedział kol. Drewniak — to nie jest wcale dużo. Trudności? Świadomość celu pozwoli nam konsekwentnie przeprowadzić naszą akcję.

— Czym będzie się wyrażała wasza pomoc dla młodzieży wiejskiej — pytamy kol. Drewniaka.

— Będziemy przede wszystkim utrzymywali z młodzieżą wiejską stały kontakt w terenie. Będziemy im pokazywać i uczyć ich nowoczesnych metod hodowli i uprawy ziemi, będziemy ich zapraszać do naszej uczelni, pokażemy im nasze pole doświadczalne.

— Projekt założenia kółek miczurinowskich na terenie Dolnego Śląska powstał wcześniej. Nasza praca, która się teraz rozwinie, będzie realizacją tego projektu.

Taka postawa młodzieży akademickiej, jak również odpowiednie ustosunkowanie się do tego zagadnienia **prof. prof. Świętochowskiego, Lityńskiego, Boratyńskiego i współpracowników katedr** świadczy o zdecydowanych przeobrażeniach na naszej uczelni.

„Uważam — powiedział prof Lityński — że **stała współpraca młodzieży akademickiej i naukowców z młodzieżą spółdzielni produkcyjnych jest nie tylko wskazana, ale konieczna i ze wszechmiar pożyteczna dla rozwoju socjalistycznej gospodarki.**"

Otrębski Leonard

Czego powinny nauczyć...

(dokończenie ze str. 3)

Partie polityczne, władze państwowe i samorządowe dały już niezliczone dowody swej troski o zabezpieczenie warunków studiów młodzieży ludowej. Pod przewodnictwem klasy robotniczej buduje się ustrój społeczny, który stwarza wielkie perspektywy rozwoju dla młodej inteligencji ludowej. Jedynie godną odpowiedzią studentów na to, jest wzmożenie wysiłków — włączenie wszystkich naszych sił do realizacji tych zadań, które stawia przed nami Polska Ludowa.

Konferencje Okręgowe winny dać wyraz coraz szerszemu powiązaniu organizacji ZAMP-owej z młodzieżą robotniczą i chłopską z macierzystą organizacją ZMP.

Manifestując swą solidarność z masami pracującymi, z młodzieżą robotniczą i chłopską Konferencje Okręgowe ZAMP podnosić będą siłę i bojowość organizacji do walki o kadry fachowców dla budowy podstaw socjalizmu w Polsce.

Leon Jańczak

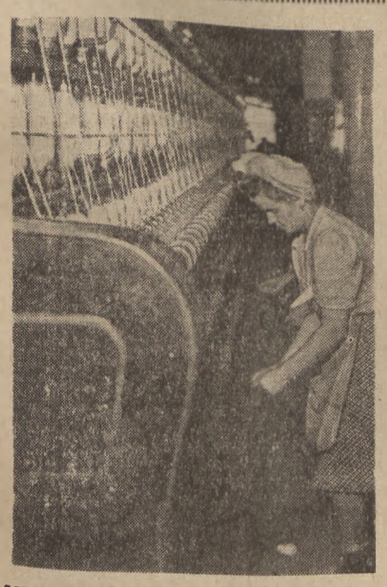

Młodzieżowa brygada fabryki tekstylnej Kintekst na Węgrzech. Cztery dziewczęta z brygady obsługują 48 warsztatów. Brygada stale przekracza normę.

Piszemy do naszych kolegów zagranicą

Światowy Tydzień Młodzieży Demokratycznej jest potężną manifestacją solidarności młodzieży całego świata w walce o pokój, o wolność wszystkich ludów, o demokrację.

Młodzież wolnej, ludowej Polski wytrwałą pracą i nauką przyczynia się do realizacji tych ideałów. W tej swojej pracy codziennej nie zapominamy nigdy o tych, którzy w warunkach niewoli kolonialnej, w warunkach ucisku kapitalistycznego walczyć muszą z bronią w ręku o najbardziej podstawowe prawa.

Jesteśmy całą duszą, całym sercem z tymi, którzy walczą o wyzwolenie narodowe i społeczne, o prawo do wolności osobistej, pracę i chleb, o prawo do nauki. Jesteśmy w jednym szeregu z tymi, którzy walczą z imperialistycznymi najeźdźcami, w jednym szeregu ze strajkującymi młodymi robotnikami krajów kapitalistycznych, z młodzieżą skazaną na bezrobocie, z bohaterską młodzieżą Jugosławii, walczącą ze zdradziecką kliką Tito.

Uczuciom naszym dają wyraz listy, wysyłane przez młodzież studiującą różnych ośrodków naszego kraju do walczącej młodzieży całego świata.

Do Młodzieży Południowej Korei

Drodzy Przyjaciele!

Młodzież Polska studiująca w Wyższej Szkole Gospodarstwa Wiejskiego w Cieszynie protestuje przeciwko polityce terroru i gwałtu angloamerykańskich imperialistów, zmierzającą do wyzysku narodów kolonialnych.

Sprawa Wasza jest słuszna. Pamiętajcie o tym, że wolność zdobywa się w walce.

W walce tej nie jesteście osamotnieni. Z Wami jest cała postępowa młodzież świata z młodzieżą Związku Radzieckiego na czele.

Każdy naród ma prawo do samostanowienia o sobie. Nie może być i nie będzie narodu na kuli ziemskiej, który będzie ciemiężony. Imperialiści angloamerykańscy, wyzuci w zupełności z zasad człowieczeństwa, czując swoją bezsilność, chwytają się najpodlejszych metod walki z ruchem narodowo-wyzwoleńczym.

Terror i gwałt nie odstraszy młodych bojowników o wolność.

Wolność to życie — niewola to powolna śmierć!

Krew przelana przez Was nie pójdzie na marne. W Was tkwią siły twórcze, które dźwigają Naród Koreański z mroków niewoli. Bracia Wasi i siostry północnej Korei już przystąpili do budownictwa szczęśliwego jutra.

My walczymy również. Walczymy o postępową treść nauki, o lepsze wyniki w nauce i terminowe kończenie studiów. Tak samo będziemy po skończeniu studiów walczyć przy warsztatach produkcyjnych o wykonanie planu, a tym samym o zbudowanie lepszego jutra całej postępowej ludzkości.

Ciałem nieobecni, duchem i sercem jesteśmy między Wami, albowiem wiemy co to niewola i ucisk kapitalistyczny. Od zarania naszej historii walczyliśmy o wolność naszą i waszą i z boju tego nie wycofamy się aż nadejdzie chwila, kiedy nad całym światem zabłyśnie jutrzenka prawdziwej wolności.

My Polscy studenci solidaryzujemy się z Wami i zasyłamy Wam gorące pozdrowienia, oraz życzenia wytrwania w walce z wiarą z zwycięstwo i jasną przyszłość Narodu Koreańskiego.

Studenci Wyższej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego w Cieszynie

Do Sekretariatu Komitetu Wyk. Międzynarodowego Zw. Studentów w Pradze

Już 5 lat mija od chwili zawarcia pokoju, a jednak w różnych miejscach kuli ziemskiej trwa walka pomiędzy światem pracy, a światem kapitału, pomiędzy postępową ludzkością a elementami wstecznymi, dążącymi do wojny.

My, młodzież krajów walczących o utrwalenie i umocnienie na zawsze naszych zdobyczy socjalnych, solidaryzujemy się z ruchem narodowo-wyzwoleńczym młodzieży krajów kolonialnych, z akcjami strajkowymi w krajach kapitalistycznych, z walką o najbardziej podstawowe prawa do życia.

I nie spoczniemy w naszej walce dopóki istnieć będzie na ziemi prawo lynch'u, dopóki rasa, wyznanie, narodowość, majątek stanowić będą o wartości człowieka.

Niech żyje Międzynarodowa Solidarność Młodzieży Walczącej o Pokój!

Niech żyje Światowa Federacja Młodzieży Demokratycznej!

Studenci Akademii Lekarskiej w Warszawie.

Do Sekretariatu Komitetu Wyk. Międzynarodowego Zw. Studentów w Pradze

Studenci Akademii Nauk Politycznych w Warszawie wyrażają pełne poparcie dla decyzji Komitetu Wykonawczego Międzynarodowego Związku Studentów, na mocy której międzynarodowy demokratyczny ruch studencki usunął ze swych szeregów pomocników Tita — kierownictwo studenckiej sekcji t. zw. „Ludowego Związku Młodzieży Jugosławii".

Wyrażamy równocześnie pełne poparcie i solidarność dla walki demokratycznych studentów, prowadzonej w Jugosławii i poza jej granicami o to, aby ludy Jugosławii znalazły się w rodzinie wolnych narodów, które pod wodzą Wielkiego Związku Radzieckiego budują pokój i kroczą ku socjalizmowi.

STUDENCI AKADEMII NAUK POLITYCZNYCH w Warszawie

Przy budowie młodzieżowej linii kolejowej Hronska Dubrawa — Banska Stavnica w Czechosłowacji

DOM TYGODNIK Otwarty

Ale uparcił...

Do dnia dzisiejszego ZO ZAMP w Lublinie otrzymuje tygodnik katolicki „Dziś i jutro" na adres: „Związek Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej".

Nie pomogły sprostowania, powoływanie się na Zjazd Zjednoczeniowy, zaklęcia i prośby Zarządu Okręgowego: w kolportażu „Dziś i jutro" figuruje on bowiem nadal jako „ZNMS".

Te reminiscencje z przeszłości skłaniają nas do zaproponowania zmiany nazwy upartego tygodnika na „Wczoraj i onegdaj".

(Pol)

Zasłużone owacje

Madrycki tyran Franco, najnowszy przedmiot uwielbienia p. Achesona, skierował do krajów Ameryki Łacińskiej misję „kulturalną". Misja składa się z czterech prelegentów, wygłaszających odczyty o hiszpańskiej poezji faszystowskiej.

Nie można powiedzieć, by występy gościnne frankistowskich propagandystów za oceanem wyróżniały się urozmaiconym repertuarem lub cieszyły się wybitnymi sukcesami. Towarzyszą im natomiast nader poważne i zawsze jednakowego rodzaju skandale.

W Kostarice studenci uniwersytetu narodowego w San-Jose powitali przybyłych kulturtraegerów, jak donosi agencja Associated Press, gradem kamieni i cuchnących jaj oraz jednogłośnymi okrzykami: „Precz z Franco!".

W stolicy Wenezueli — Caracas — ceremoniał powitania był identyczny: znów cuchnące jaja.

W Hawanie na Kubie przyjęcie miało nieco inny charakter: niewdzięczni słuchacze obrzucili wysłanników caudillo nie tylko zepsutymi jajami, lecz również zgniłymi pomidorami.

No cóż, „owacje" te są najzupełniej zasłużone.

Histeria wojenna działa

W Montrealu pewien kupiec nabył z demobilu kilka balonów zaporowych, które, po wymalowaniu na nich reklamy swej firmy — zakotwiczył w modnej miejscowości uzdrowiskowej.

I wszystko byłoby w najlepszym porządku, gdyby nie

kapryśny wiatr, który zerwał linę jednego z balonów i zaniósł go aż nad Nowy Jork. Wśród licznych przechodniów, czytelników gazet Hearsta wybuchła panika, bowiem dla każdego z nich było jasne, że to radziecki balon z bombą atomową. Gdy wezwane do akcji myśliwce po dramatycznej „walce" zestrzeliły balon, ku zdziwieniu nowojorczyków — bomba nie wybuchła!

Nic w tym ostatecznie nie ma dziwnego: miała lepszą robotę niż niszczenie Nowego Jorku — w tej chwili zajęta była właśnie likwidacją pewnego pasma gór i odmienieniem biegu trzech rzek ZSRR.

Das Selbe...

Jak doniosła prasa — hitlerowski Generał Remer rozpoczął w t.zw. Niemczech Zachodnich organizację „oddziałów Ochronnych", złożonych z dawnych „własowców". Cel, dla jakiego te oddziały są tworzone, nie stanowi żadnej tajemnicy. Dlatego na pewno Fritz Dorls, poseł do parlamentu w Bonn i przywódca skrajnie prawicowej partii „Sozialistische Reichspartei" oświadczył otwarcie:

„Nawiązaliśmy kontakt z kozakami Własowa, którzy jako wysiedleńcy znajdują się obecnie w obozach Bawarii, by utworzyć z nich, jako z ludzi naprawdę pewnych(!) oddziały ochronne dla naszych wieców publicznych i do walki z komunizmem. Jest to w tej chwili tym bardziej potrzebne, że nie dawno nie pozwolono gen. Remerowi (naszemu człowiekowi!) wystąpić na jednym z wieców. Dlatego partia nasza tworzy wymienione oddziały ochronne (czytaj — bojówki), które nie cofną się przed walką z policją(!)"

Jak widać — między nowymi „socjalistami" z Reichspartei, a starymi z osławionej NSDAP, różnica jest niezbyt wielka. Co zaś dotyczy bojówek, to czy aby przypadkiem nie zaczynało się coś zupełnie podobnie w republice weimarskiej.

Daremna praca

Osobisty adiutant Trumana, znany łapownik, generał-major Vogan otoczony jest troskliwą opieką samego prezydenta i komisji senackiej.

Cały rok już ciągnie się „śledztwo" zbyt jawnych śladów skandalicznych przestępstw „generała od łapówek" i jego wspólników. Robi się wszystko, aby sprawę zatuszować. Lecz jako doświadczony strateg, generał Vogan z góry przygotowuje sobie nowe pozycje. Na wypadek ew. konieczności dymi-

sji, przygotowuje sobie nowy fach.

Jak donosi „Peoples World" przed Nowym rokiem Vogan zadebiutował jako... malarz-portrecista. Zorganizowano wystawę jego prac, wśród których była masa autoportretów i portretów jego przyjaciół.

Lecz okazało się, że malować to trochę trudniej niż brać łapówki. Krytycy jakoś niezbyt pochlebnie wyrazili się o „talencie" Vogana.

Uważamy, że lepiej zrobi, gdy weźmie się za pejzaże. Dla uwiecznienia Vogana i jego przyjaciół wystarczy kilka zdjęć z profilu i en face no i... kilka daktyloskopijnych odbitek.

HEIL ADENAUER!

Według doniesień agencji ADN z Bonn — „rząd" zachodnio-niemiecki na zlecenie władz amerykańskich rozpoczął tworzenie tzw. „tajnej policji państwowej", przeznaczonej do walki

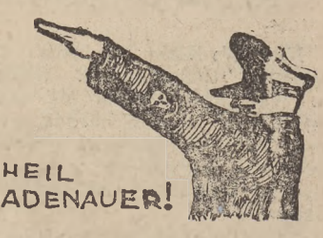

przeciwko „radykalnym elementom" (czytaj: wszystkim postępowym obywatelom Niemiec Zachodnich).

No cóż? Wystarczy przypomnieć, że określenie „Tajna policja Państwowa" brzmi w języku niemieckim „Geheims Stadts Polizei" czyli ...GESTAPO!

Also — Heil Adenauer!

BURZUAZYJNE pojmowanie „burżujstwa"

Funkcja społeczna burżuazji od dawna już skompromitowana została do tego stopnia, że wszelkie próby obrony jej społecznego stanu posiadania ze strony jej ideowych posługaczy odbywają się nie wprost, lecz poprzez finezyjną i zawoalowaną kombinację środków obronnych. Krytyka burżuja - wyzyskiwacza ze strony proletariatu jest tak potężna, że burżuazyjni ideologowie zmuszeni zostali do krętych dróg odporu ideowego: poświęcono moralną i umysłową stronę burżuja dla ratowania jego ekonomicznego stanu posiadania. Burżuazyjni ideologowie piętnowali z hałasem „pewne cechy umysłu i psychiki, które decydują o burżuazyjnej postawie wobec życia" zastrzegając, że burżuazja to nie żadna klasa społeczna o określonej roli w procesie produkcji, ale pewna „formacja duchowa". Burżujem — krzyczeli — może być równie dobrze robotnik, jak szewc, jak rentier i jak... milioner.

Nie trudno się zorientować we właściwym charakterze tej zakłamanej krytyki: napiętnowała ona „burżujstwo" — co było koniecznym ustępstwem wobec ogólnie ugruntowanej kompromitacji — ale z pojęcia tego uczyniła nic nie znaczącą abstrakcję, smażąc przy jednym ogniu dwie pieczenie: odwracając uwagę od społecznych, materialnych, klasowych źródeł „burżujstwa" i przerzucając zarazem ciężar pojęcia na proletariat. Precz z burżujstwem — krzyczeli w latach 1910 — 1920 zakłamani mistyfikatorzy burżuazyjni, wykonujący gesty fikcyjnego postępu społecznego. Precz z międzynarodową szajką burżujstwa — ryczała demagogicznie propaganda hitlerowska, usiłująca otumanić proletariat.

Burżujstwo — pisze p. Stomma w jednym z ostatnich numerów katolickiego miesięcznika „Znak" — to nie kategoria ściśle socjologiczna, ale pewien styl życia, pewna postawa życiowa. O rozwinięciu się tej postawy nie decyduje bynajmniej przynależność do klasy. „Burżujstwo" to — a) materializm praktyczny, b) płytki optymizm, c) postawa statyczna i konsumpcyjna. Jest to pojęcie — wg p. Stommy — zarówno szersze jak i węższe od klasy społecznej.

Oto głos jednego z ostatnich organów myśli burżuazyjnej w Polsce. Na szczęście funkcja społeczna tego głosu w Polsce Ludowej jest inna niż oszukańczych manewrów burżuazji w latach I Wojny Światowej i w latach ofenzywy faszyzmu.

A. W.

Rekordy amerykańskiej „demokracji"

Panama... może to znaczyć. — wielka afera połączona z przekupieniem wysokich dygnitarzy i prasy. Panama jest to również państwo w Ameryce środkowej.

W tej ostatniej wydarzyły się następujące wypadki.

Nowowybrany prezydent Chanis rozpoczął swą działalność od fałszywego kroku: zaczął zbyt wiele mówić o machinacjach szefa policji panamskiej Remone'a. Ten ostatni, zamiast się usprawiedliwiać, po prostu otoczył policją rezydencję prezydenta i zmusił go nie tylko do cofnięcia swoich słów, lecz i do ustąpienia ze stanowiska. Na zastępca Chanica Remone wyznaczył viceprezydenta Chiary.

70 godzin stał Chiary u steru władzy. Bo Zgromadzenie Narodowe Panamy zwróciło Chanisowi jego stanowisko.

Szefowi policji się to nie podobało. Po trzech godzinach na miejsce Chanisa „desygnował" niejakiego Ariasa.

W myśl Konstytucji Panamy prezydenta wybiera się na 4 lata. Ale w Panamie doszli już do „szybkościowej — demokracji" 4 prezydentów w ciągu 73 godzin.

ROZWIĄZANIE KONKURSU

Wszystkie fragmenty, cytowane pod karykaturami w nrze. 7(93) zaczerpnięte zostały z utworów A. Mickiewicza, a mianowicie:

1. z cyklu „Sonety" (Sonet VI „Potępi nas świętoszek")

2. z cyklu „Sonety Krymskie" (sonet IV — „Burza"),

3. z „Dziadów" cz. I.

4. z „Ody do młodości".

Otrzymaliśmy ogółem 52 odpowiedzi, w czym 34 odpowiedzi trafnych, 6 odpowiedzi niepełnych, 12 — nietrafnych. Do „niepełnych" zaliczyliśmy odpowiedzi podające tylko ogólnie „Dziady", a nie podające: I, II, III czy IV cz. Jedna z koleżanek przysłała odpowiedź tylko na dwa spośród zamieszczonych fragmentów — nie zrozumiała, że trzeba rozwiązać wszystkie cztery.

Losowanie nagród powierzyliśmy rączce „niewinnego dziecka", które specjalnie w tym celu sprowadzone zostało do redakcji. A oto wyniki losowania:

I NAGRODA: subskrypcja bibliograficznego wydania „Pana Tadeusza" (z 240 ilustracjami T. Gronowskiego) — kol. HALINA KOZIEŁŁO, UCZENNICA II KL. LICEUM SPÓŁDZIELCZEGO — WRZESZCZ.

II NAGRODA: „Dwa wieki poezji rosyjskiej" — kol. KRZYSZTOF RUTKOWSKI — WARSZAWA.

III NAGRODA: „Dzieła poetyckie A. Mickiewicza" (4 t.) — kol. JANUSZ KORLAKOWSKI — KRAKÓW.

IV NAGRODA: „Lutnia Puszkina" — kol. HENRYK SMYCZYŃSKI — KRAKÓW.

Ponadto Redakcja przyznała 4 nagrody „pocieszenia".

KOL. EDWARD KUCZEK, WIEŚ ZABAWA, POW. BRZESKO — Jan Drda, „Miasteczko na dłoni".

KOL. JAN WARDZAŁA, p-ta CZARNA, POW. DĘBICE—Kazimierz Brandys „Samson, Antygona".

KOL. KRZYSZTOF MIŚ, TARNAWA DOLNA, POW. WADOWICE — Jakub Wasserman „Krzysztof Kolumb".

KOL. JÓZEF MAKANEK, POLUBICE WIEJSKIE, WOJ. LUBELSKIE — Wacław Sieroszewski „Nowele".

Raj dla psów

Gwałtowne kontrasty bogactwa i nędzy stanowią jedną z charakterystycznych cech rzeczywistości amerykańskiej. Miliony bezrobotnych wegetują o chłodzie i głodzie, podczas gdy utuczeni na olbrzymich zyskach przemysłowcy i giełdziarze wymyślają niestworzone rzeczy dla zaspokojenia swych kaprysów.

Od czasu do czasu w prasie amerykańskiej ukazują się wiadomości o tym, że na skutek testamentu tej lub innej osoby wielki spadek został pozostawiony... jej ulubionemu psu. W New Yorku, w Chicago, w Hollywood organizuje się specjalnie wielkie wystawy psów z bogatych domów. Niedawno na jednej z takich wystaw jakiś bankier nadesłał swego buldoga, ubranego w drogie futra i obwieszonego złotymi i brylantowymi ozdobami.

Na 57 Avenue w New Yorku istnieją specjalne sklepy zaopatrzone w towary dla „klientów, którym nic nie brakuje". Przy końcu ubiegłego roku w jednym z takich sklepów — „Hammacker Shlemmers" została otwarta wystawa ostatnich fasonów psich ubrań: wieczorowy frak, naszywany cekinami (fason paryski), kostium spacerowy z czesanki, ubranie spacerowe, przeznaczone na spacery na miasto. Dla psów „delikatnej budowy ciała" zostały wystawione strojne płaszcze nieprzemakalne, buty gumowe, kapelusze z nausznikami itp.

Zaiste w Stanach Zjednoczonych psie życie zapewnione jest milionom prostych ludzi, a wszystkie dobrodziejstwa życia wyzyskiwaczom i ich psom.

Filozofia a... kury.

...Wielebny Fulton Shin, profesor filozofii na Amerykańskim Uniwersytecie Katolickim, opublikował książkę, która została rozsprzedana w setkach tysięcy egzemplarzy. Oto kultura! Opus Shin'a daje najnowszą krytykę materializmu dialektycznego na podstawie encyklik papieskich, objawienia i proroctw. Nosi ona głośny tytuł: „Komunizm a sumienie Zachodu".

Tak, patetycznie wykrzykuje Shin, świat jest rozbity na dwa obozy. Lecz nie obóz imperializmu i wojny przeciwstawiony jest obozowi socjalizmu i demokracji. To obóz „braci w Chrystusie" przeciwstawiony jest obozowi „towarzyszy w Antychryście" (zgodnie z tą klasyfikacją Baruch i Czang Kaiszek są „braćmi w Chrystusie", a dziekan Cantebury Johnson i ks. Boulier — „towarzyszami w Antychryście"). Tak, światu grożą straszliwe niebezpieczeństwa! Lecz nie okropności trzeciej wojny światowej należy się obawiać, nie przeciwko krwawym amerykańskim handlarzom, podżegaczom do nowej rzezi należy walczyć. Trzeba bać się odrodzenia Lewiatana, apokaliptycznego Zwierza.

Scharakteryzowawszy w ten sposób aktualne zadania ludzkości, Shin wyłazi ze skóry, aby przekonać czytelników, że ani polityczna, ani ekonomiczna przebudowa społeczeństwa nie może pomóc ludziom, że żadne socjalne przemiany nie mogą zapewnić warunków wolnego i szczęśliwego życia. Morał tego kazania jest jasny. Jasne jest również, komu wygodne jest to kazanie, kogo ono broni i z czyjego podwórka rozlega się głos wielebnego księdza.

Lecz głos Shina zwrócony jest nie tylko do mas pracujących, od których żąda rezygnacji z walki o ich ekonomiczne i polityczne interesy. Shin zwraca się i do swoich gospodarzy, do klas rządzących i wyzyskujących. Do nich zwraca się z nauką, że żadnymi ekonomicznymi pobłażaniami i politycznymi ustępstwami nie uda się odwrócić mas pracujących od komunizmu.

Jak przystoi mężowi uczonemu, Shin podaje historyczne uzasadnienie swej tezy: oto w raju były stworzone najlepsze warunki, a Lucyferowi jednak udało się wznieść tam bunt.

Pouczając kapitalistów, jak należy walczyć przeciwko rosnącej świadomości i organizacji mas pracujących, Fulton Shin wygaduje sekret całej swej konstrukcji ideologicznej. „Komunizmu — pisze — nie należy atakować na tej podstawie, że przeczy on monopolistycznemu systemowi kapitalistycznemu. Takie napaści na komunizm zwiększają tylko jego prestiż wśród ofiar systemu kapitalistycznego, przyciągają tylko do niego masy pracujące". Na odwrót należy ukrywać przed masami pracującymi, że komunizm — to nieprzejednany wróg kapitalizmu. Należy walczyć przeciw komunizmowi jako wrogowi chrześcijaństwa i Zachodu, cywilizacji, wolności, wszystkiego, byle tylko ukryć jego prawdziwą istotę, jego podstawowy cel — likwidację drapieżnego systemu monopolistycznego kapitalizmu. Według tej recepty przygotowane jest całe niewyszukane pitraszenie Shina.

Fulton Shin proponuje amerykańskim fabrykantom stworzenie całego fabrycznego systemu duchownych poskromicieli. Poleca wprowadzenie we wszystkich przedsiębiorstwach przemysłowych instytucji kapelanów fabrycznych, jak to ma miejsce w jednostkach wojskowych.

Duchowni mają prześcignąć żółte związki zawodowe w pracy nad okiełznaniem robotników.

Lecz najbardziej przekonywującą krytykę komunizmu i rewolucji socjalistycznej przeprowadza wielebny ksiądz w formie przypowieści o jajkach — najzwyklejszych kurzych jajkach. Ten malowniczy wzór głęboko filozoficznego myślenia przytoczymy dosłownie: „Nigdy nie spitraszono — pisze Shin — większego nonsensu, niż idea, że można rzekomo odebrać 20 jaj jednemu człowiekowi i 10 innemu, zlikwidować jednego i drugiego i zrobić jajecznicę dla 30-tu innych ludzi, a wtedy nastąpi powszechne braterstwo". Swoją naprawdę „genialną hipotezę zakańcza Shin uroczyście: „komunistyczne rozwiązanie jest niezadowalające, ponieważ nie wszyscy lubią jajecznicę... Chrześcijańskie rozwiązanie zagadnienia jest takie: rozdzielić kury, żeby każdy mógł ugotować jajka tak, jak jemu się to podoba, a nawet zjeść je w stanie surowym, jeśli takie jest jego pojęcie wolności". Tak wygląda upitraszona jajeczna filozofia katolickiego profesora. Kury by się uśmiały...

Jeśli już mówimy właściwym profesorowi Shinowi językiem kurnika, to, jak wiadomo, chrześcijańska polityka amerykańska w „jajecznym zagadnieniu" zbudowana jest w ogóle nie na rozdzielaniu kur (szczególnie znoszących złote jajka), lecz na produkcji proszku jajecznego, wysyłanego w ramach planu Marshalla dla podtrzymania terroru wojowniczych agentów z Bonn i innych.

Przytoczyliśmy tylko kilka próbek nonsensów i idiotyzmów, zapełniających ponad 200 stronic czarnosecińskiej oszczerczej książki Shina. Lecz i przytoczone przykłady w zupełności wystarczają, aby stworzyć sobie jasne zdanie zarówno o bezgranicznej złości, jak i bezgranicznej głupocie opętanego profesora.

Prof. B. Bychowski,
Tłum. (IW).

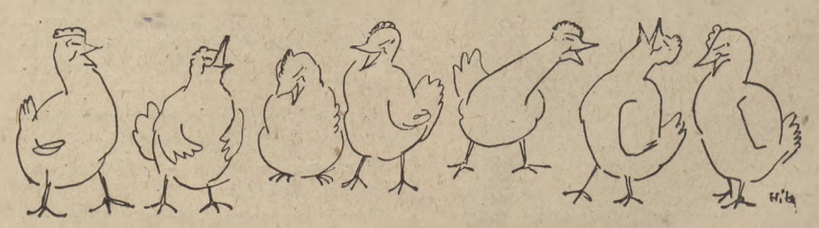

WYDAWCA: Zarząd Główny Związku Akademickiej Młodzieży Polskiej i Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik". Adres Redakcji, Warszawa, Dworkowa 3, tel. 451-80 i 412-53. Reklamacje kierować na adres administracji Warszawa, ul. Daszyńskiego 16. Prenumerata miesięczna 35 zł, kwartalna 100 zł., półroczna 200 zł. Konto czekowe PKO I-8003. Drukowane w Zakładach Graficznych „Czytelnik", Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Redaguje zespół B 101982